Nr. 159. Lwów — Czwartek dnia 15 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie ... w Niemczech ... w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Rozesłanie Ap. | Jakynfta m.
Jutro: NMP. Szkaplerznej | Andreja Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 4 m. 21 | Zachód „ 7 „ 47
Długość dnia g. 15 m. 26 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

W angielskim miesięczniku *Contemporary Review* umieścił p. W. Durban rozprawę pod tytułem „Jaką jest Rosya w rzeczywistości?" (Russia as it is). Imię autora, który jest znanym politycznym pisarzem i członkiem parlamentu, a świeżo wrócił z długiej podróży po Rosyi, poważna reputacya miesięcznika, w którym pojawiła się jego praca, wreszcie sam przedmiot rozprawy, wszystko to z góry zapewniło jej uwagę nietylko angielskiej publiczności. Dzienniki londyńskie zawczasu zapowiadały tę pracę jako bardzo ciekawą, jest też nią w istocie, lubo autor wyprowadza ze swych spostrzeżeń wnioski może zbyt pośpiesznie. Powiada on na wstępie, że Europa zawsze jeszcze ma zupełnie fałszywe pojęcie o tym olbrzymim kolosie, który pod względem obszaru już jest drugiem mocarstwem na świecie, a za jakie pół wieku będzie pierwszem; zawsze jeszcze zachodnia Europa, która już w kwestyach politycznych czuje ucisk bezbrzeżnego cielska Rosyi, ma ją za kolosa na glinianych nogach i za państwo półdzikie, którego ruchy podobne są do wichrów stepowych i którego ludność, po wierzchu trochę okrzesana, w gruncie rzeczy tonie w barbarzyństwie, je świece łojowe i zakąsuje zgniłą rybą. Mając tak dziwaczne pojęcia o Rosyi, zachodnia Europa jednocześnie z ogromną łatwowiernością przyjmuje zapewnienia, że ten kolos nasiąkł europejskiemi ideami politycznemi, dla których punktem wyjścia i ostatnią metą dążeń jest spokojny rozwój na własnej grzędzie. A przecie jedno z drugiem wcale się nie godzi: albo jakieś państwo ma w sobie jeszcze dużo pierwiastków dzikiej hordy i wtedy o zaborach wciąż myśli, chociaż w domu posiada bezbrzeżne obszary niezaludnione, albo też, jeżeli, mając siłę i dość własnej ziemi, wyrzekło się zaborów, to jest bardzo cywilizowane. Zdaniem autora, ucywilizowanie się Rosyi jest zdumiewające, ale w znacznej mierze sztuczne, przyswojone łapczywie, wyhodowane na parze. Stąd w niej na każdym kroku uderzające kontrasty: obok wykwintów cywilizacyjnych, tak słabe poczucie godności ludzkiej, że niewolnicze posłuszeństwo rozkazom władzy administracyjnej wypływa nie z wyrozumowanego poczucia obowiązku i korzyści państwowej, lecz z dusznej potrzeby Rosyanina słuchania wszelkiej stojącej nad nim władzy; obok pessymizmu w literaturze i sztukach, w całej filozofii życia, co jest zwykle następstwem przesytu, — brawura młodego narodu, który się dopiero wykłół ze stanu hordy; obok poczucia siły — żadnego pojęcia o stałem prawie i żadnego dlań szacunku. U szczytów narodu i państwa mogą panować takie lub owakie prądy i ogół wnet do nich się zastosowuje bez miłości, ale i bez odrazy, lecz w gruncie rzeczy jest on głęboko przekonany, że każdy prąd u góry jest obliczony na to, by coś zabrać. Rosya — to owoc, którego jedna połowa jeszcze nie dojrzała, a druga już się psuje. Objawia się to zwłaszcza w sferze moralnej. Nie ma drugiego takiego narodu, w którymby religijność, dochodząca do świętoszkowstwa, była tak ściśle i dziwnie spojona z wyuzdaniem w pokątnych uciechach. Hołdują im wszyscy — chłopi, kupcy i szlachta — mężczyźni i kobiety.

Tak naszkicowawszy ogólny obraz rosyjskiego narodu, przechodzi autor do politycznych celów Rosyi. Jego zdaniem, streszczają się one w dążności do opanowania Azyi Mniejszej, ku czemu niezbędne jest zawładnięcie Konstantynopola. To pragnienie wżarło się w szpik rosyjski, wyrosło razem z Rosyą i wcześniej, czy później będzie osiągnięte — raczej wcześniej, aniżeli później, albowiem europejscy sąsiedzi Rosyi skłonni są do ustępstw dla niej aż do ostatnich granic możliwości, te zaś, jak wiadomo, są rozciągliwe, jeżeli nie są atakowane zbyt nagle. A właśnie teraz Rosya nic nie robi ani nagle, ani szorstko.

Powiada autor, że rozmawiał z jakąś wiedeńską „osobistością", która mu rzekła: „My w Austryi wiemy, że się zetrzemy z Rosyą i że to będzie straszliwa rozprawa. Zwyciężymy ją, tak sądzę, w bitwach, ale ona nas przetrzyma i znuży aż do bezwładności. Zwyciężymy ją, lecz już nie dla siebie, więc nie śpieszymy się do tej rozprawy. Ale stanie się ona dla nas nieuniknioną, gdy Rosya zajmie Konstantynopol, lecz wtedy może znajdziemy sprzymierzeńca w przewrocie, który odbędzie się w samej Rosyi".

To zdanie wiedeńskiej „osobistości" utkwiło w umyśle p. Durbana i pamiętał on o niem studyując Rosyę, aż wreszcie zrozumiał zagadkę, która z początku była dla niego w tem zdaniu. Oto, posiadłszy błękitne, zalane słońcem, pobudzające do zmysłowości brzegi Bosforu, Rosya wprowadzi do swego organizmu pierwiastek trujący. Przyciągająca siła Carogrodu sprowadzi upadek Petersburga, Moskwa stanie się zaniedbaną wsią, wszyscy majętni ludzie, rząd, arystokracya ucieknie z mglistej północy nad tonące w blaskach i woniach brzegi Bosforu. Są na ziemi okolice, które rozsłabiają ludzi, jak są takie, w których oni krzepną. Kto tylko posiadał Carogród — wpadał w sybarytyzm, w rozpustę i ginął. Rosyanie już zasmakowali w uciekach zmysłowych, już się im oddają z wyrafinowaniem, które spostrzegli nawet ich wielbiciele Francuzi, cóż więc z nimi się stanie, gdy do ich Carogrodu poczną napływać niezmierzone bogactwa z całej monarchii, sięgającej od Bałtyku do oceanu Wielkiego! A ileż wtedy wrogów odrazu Rosya pozyska! Słowianie bałkańscy, Grecy, świat muzułmański, Francya, której handel z Azyą Mniejszą będzie podcięty, Włochy, Austrya, Niemcy — ci wszyscy podadzą sobie ręce do walki z kolosem, który dosięgnie swego szczytu, aby z niego się stoczyć.

Potem p. Durban już dowodzi, że Anglia, walcząca z Rosyą na tylu punktach, powinna we własnym interesie torować jej drogę do Konstantynopola, zabezpieczywszy się jednak w Egipcie. Taka zmiana władzcy nad Bosforem nie zmieni tamtejszych stosunków. Gnił Turek, jak przedtem gnił Bizantyńczyk i jak potem będzie gnił Rosyanin. Kwestya wschodnia, zupełnie w swej wewnętrznej treści taka, jaką dzieje poznały już dwukrotnie, pozostanie w całości i można będzie powiedzieć, że le roi est mort, vive le roi! Ale nad tą częścią rozprawy p. Durbana nie potrzebujemy dłużej się zastanawiać, bo obchodzi ona wyłącznie troskliwych o swą przyszłość Anglików.

Nie będziemy się także zastanawiali nad obrazem tej przyszłej, carogrodzkiej Rosyi, nakreślonym przez angielskiego autora. Naszem zdaniem, jest to obraz fałszywy po prostu dlatego, że naród rosyjski nie wyniesie się z Rosyi, nie przestanie ani być sobą, ani wpływać na rząd tak, jak dotąd wpływał, stolica zaś państwa prawdopodobnie nigdy nie będzie przeniesiona z etnograficznych granic panującego plemienia. Inną myśl nasuwa nam ta rozprawa. Była ona z góry rozreklamowana, a gdy się pojawiła, stała się przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi, w której nie odezwał się ani jeden głos przeciwny oddaniu Rosyi Konstantynopola. Może się zdawać, iż się ta praca p. Durbana po to jeno pojawiła, aby w dyskusyi nad nią cała Anglia mogła powiedzieć, że niech sobie Rosya zabiera obie cieśniny w zamian za Egipt, który weźmie Brytania.

Jest to bardzo znaczące właśnie w chwili, którą przeżywamy. Sułtan i Porta są w nader trudnej pozycyi, bo zwycięstwa nad Grecyą rozbudziły w armii wojowniczy ogień, a w narodzie religijny fanatyzm. Uczucia te wybuchnęły bardzo silnie po długich upokorzeniach, jakie Turcy musieli znosić od obcych, a ci obcy są przecież dla nich — giaurami. Rząd padyszacha stał się niewolnikiem tego prądu wojowniczego i sam sułtan nie ma odwagi stanąć mu poprzek. Tem się tłómaczy zacięty opór, okazywany dyrektywom konferencyi ambasadorów, a teraz, jak się zdaje, już przeminęła w Porcie chwila chwiejności. *Politische Corresp.* doniosła, że podług bardzo poważnych pogłosek, kursujących w Konstantynopolu, na ostatniej radzie ministeryalnej uchwalono przedstawić sułtanowi, że lepiej i bezpieczniej jest znowu zacząć wojnę z Grecyą, jak zrzec się zdobytej orężem Tessalii. Ostatnie, co Turcya może zrobić, to darować Grekom kontrybucyę wojenną, ale Tessalię musi zatrzymać, choćby się przez to ściągało na siebie całą Europę, bo to mniej straszna od buntu wojska i narodu. Po takich pogłoskach o decyzyi rady ministeryalnej, nadeszły oficyalne telegramy o okólniku Porty, który zawiadomił, że ona wysyła nowe wojska na Kretę. A więc i co do tej wyspy odrzuca Turcya postanowienia mocarstw.

W Konstantynopolu zmieniają się humory, jak pogoda w jesieni, więc może po dzisiejszym przypływie animuszu jutro nastąpi odpływ, w którym za razie wytworzy się sytuacya niebezpieczna, która w końcu może nadać realne znaczenie owemu przekonaniu Anglii, że Konstantynopol i cieśniny można oddać Rosyi.

Wiernokonstytucyjni więksi właściciele.

Piszą nam z Wiednia 13 lipca:

„...Haltet Euch nur brav. Gebt keinem Aufwieglervolk Gehör..."

Tak w tragedyi Schillera Wallenstein napomina burmistrza Chebu. W ustach ambitnego wodza, który już zawarł traktat ze Szwedami przeciwko cesarzowi, słowa owe nabrały znaczenia, wręcz sprzecznego ze zwykłem. Przez „brav sein" bowiem Wallenstein rozumie popieranie zdrady, epitetem „Aufwieglervolk" obrzuca stronników cesarza. Mutatis mutandis, t. j. przywróciwszy słowom właściwe znaczenie, napomnienie owe dziś będzie na czasie. Przedwczorajsze bowiem demonstracye w Chebie niezawodnie znacznie przekraczają granice lojalnej opozycyi, która zatargi polityczne traktuje jako sprawę domową. Demonstracye te oznaczają bardzo wyraźnie dalszą ewolucyę w kierunku przerzucenia sporów domowych, austryackich, na pole stosunków międzynarodowych. Si parva magnis comparare licet — p. Jerzy Schoenerer kopiował w Chebie rolę Wallensteina. Daremne usiłowania zwalić winę na — brutalność czeskiej żandarmeryi konnej! Wszyscy pamiętamy to doskonale, jak trzy czy cztery lata temu młodoczesi w sejmie i Radzie państwa tę samą policyę i żandarmeryę czeską obrzucali podobnemi obelgami, nie nazywając ówczesnego namiestnika inaczej, jak ks. Albą, z którego poezya zrobiła straszydło gwałtu i ucisku. Prawdopodobnie żandarmerya pozostała ta sama, zmienił się jedynie szyk bojowy mas czeskich a niemieckich.

Bądź co bądź, ani demonstracye chebskie, ani zjazd celowiecki, nie zwracają na siebie głównej uwagi świata prawdziwie politycznego, bo to sztuki, odegrane według znanego z góry repertuaru, lecz głównym wypadkiem jest zjazd wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli. Wzięli w nim udział mężowie wybitni pozycyą towarzyską, jak książęta Auersperg, Fuerstenberg, Stahrenberg i Trautmansdorf, tudzież wybitni stanowiskiem politycznem, jak były prezydent Izby poselskiej bar. Chlumecky. Konferencya taka powinna była przyczynić się do wyjaśnienia sytuacyi, ale trudno przyznać, aby się istotnie była wywiązała należycie z tego zadania.

Z mowy hr. Oswalda Thuna dowiadujemy się, że na ochotnika starał się zapośredniczyć w ugodzie, co przynosi mu zaszczyt. Hr. Thun oświadcza, że grupa większych właścicieli jest zupełnie niezależną od dyrekcyi stronnictwa postępowego, zarazem jednak zapewnia, że „jednostronne" układy tej grupy z rządem z góry były wykluczone, a więc przyznaje, że ona jednak ogląda się na inne stronnictwa niemieckie. Wreszcie p. Thun konstatuje, że owe „wybitne osobistości pozaparlamentarne", o których wspominał znany komunikat „Fremdenblattu", nie należały do tej grupy. Kiedyż nareszcie dowiemy się, w których kołach szukać tych coraz więcej zagadkowych „wybitnych osobistości"?

Przypatrzmy się bodaj nieco bliżej rezolucyi, uchwalonej przez zjazd większych właścicieli wiernokonstytucyjnych. Najgroźniejszych symptomatów dopatruje się ona „w otwartych negujących tendencyach prawnie legalny stan rzeczy zasadniczych konstytucyi". To oczywiście jest optycznem złudzeniem. Ani rząd, ani większość parlamentarna w swym testamencie adresowym nie dopuściły się napaści na konstytucyę. Jeżeli pojawiły się takowe w prasie, albo choćby w mowach niektórych posłów, nie wystarcza to, aby pp. Auersperg, Rohan i Stahrenberg występowali w roli straży pożarnej. Rezolucya potępia stanowczo wszelkie wykolejenia narodowego samo-poczucia w kierunku demonstracyi „po za czarno-żółtemi słupami granicznemi". W podobny sposób r. 1868 hr. Henryk Clam-Martinic i hr. Leo Thun głośno potępiali wycieczkę ówczesnych opozycyonistów czeskich do — Moskwy. Szczególnej zasługi więc w tem wiernokonstytucyjnych większych właścicieli trudno się dopatrzyć. Byłby to pomost pojednania, gdyby nawet najstarsze rody monarchii gdyby nawet osoby rodzące się tak „blisko tronu", aby użyć znanego wyrażenia ś. p. hr. Leona Thuna, nie oburzały się w sprawie lojalności.

Należało się natomiast spodziewać po konferencyi wczorajszej dobitnego potępienia — obstrukcyi. Poprzestaje ona atoli na potem skonstatowaniu faktu, że „ten opór parlamentarny uniemożebnia prawidłowy ruch państwowy", a zbyt ostro gani środki policyjne, tajne instrukcye o „wątpliwej moralności" etc. Kiedy w ostatnich latach rządów hr. Taaffego trzeba było uciec się do tych samych środków przeciwko agitacyi młodoczeskiej, konserwatywni wielcy właściciele nie odmawiali rządowi swego poparcia, nie wahali się głosować za utrzymaniem stanu wyjątkowego w Pradze. Poczucie potrzeb państwowych po stronie wiernokonstytucyjnej arystokracyi zdaje się więc nieco słabszem.

Ostateczne rezolucya rozwiązania teraźniejszego przesilenia dopatruje się jedynie „w zabezpieczeniu państwa przed prawnopolityczną reakcyą, niejasną w swych środkach i celach" i w zabezpieczeniu „narodowi niemieckiemu, jako najstarszemu w rodzinie narodów austryackich, uprawnionego stanowiska". Są to ogólniki, które nie tworzą realnej podstawy dla praktycznej polityki, a najmniej do wyjścia z teraźniejszych trudności parlamentarnych. Czy zjazd życzy sobie ze strony rządu solennej deklaracyi, że nie zamierza przywracać prawnopolitycznego ustroju monarchii z r. 1526 lub 1610? Quisque praesumitur bonus, donec probatur malus! Nigdy od żadnego rządu nie wolno domagać się deklaracyi, że — nie żywi przewrotnych zamiarów. Jak osoby, tak rządy sądzi się według czynów. Z rozporządzeń językowych nie podobna wnosić o tak daleko sięgających zamysłach prawnopolitycznych rządu teraźniejszego, nie napomyka o nich nic adres większości. Jakiemże więc prawem stronnictwo poważne domaga się od rządu „gwarancyi" przeciwko wymarzonym niebezpieczeństwom?

„Uprawnione stanowisko Niemców" — to także frazes dwuznaczny. Zjazd celowiecki określił to stanowisko w sposób skrajny, wręcz sprzeczny z obowiązującą konstytucyą. Rezolucya większych właścicieli na kilku miejscach zastrzega się przeciwko „petryfikacyi" konstytucyi, zgadza się na jej normalny rozwój, zaleca porozumienie narodowości, a zatem pojmuje rzecz nieco inaczej, niż stronnictwo niemiecko-narodowe. Ale trudno na takich odcieniach budować program polityczny.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 12 lipca.

Stosunki stanowczo zmieniły się na lepsze. Ks. Imeretyński każdym czynem daje dowody, że chce postępować uczciwie i sprawiedliwie. Cenzura o wiele swobodniejsza. Najważniejszą obecnie kwestyą jest przyjazd cesarza. Przygotowania ogromne. Kamienice odnawiają, miasto brukują i upiększają, a składki na cele dobroczynne do dyspozycyi cesarza składane, płyną nader obficie: niezawodnie krocie zbiorą w obec tego, że tysiące ofiarują.

Sprawa teatrów rządowych — dzięki ks. Imeretyńskiemu — wchodzić zaczyna na właściwe tory i nadużycia, jakie się działy, niezawodnie znikną! Ks. Imeretyński wydelegował komisyę z jenerałem Paszkowem na czele, która od paru tygodni z niebywałą skrupulatnością rewiduje papiery, przesłuchuje personal, zasięga informacyi tutejszych znawców teatru i naturalnie wykrywa niebywałe nadużycia. Panowie Andrejew (prezes) i Vaqueret (wiceprezes) jak również reżyser Śliwiński niezbyt słodkie przechodzą chwile. Obaj ci baszowie teatralni gospodarowali z pomocą reżysera teatru Małego (jak tutejszy *Przegląd tygodniowy* pisze „teatru pornograficznego") w niemożliwy sposób, to też panowanie ich na dni liczyć można. — Chodzą tu wieści, że niebywałe sumy wydawano na szampan (dla podtrzymania zdrowia baletnic) i na śniadania podobno grube tysiące. Mebli scenicznych używali oni podobno we własnym domu. Komisya uznała to wprawdzie za racyonalne, lecz koszta zużycia wpisała na ich osobisty rachunek. Jak mówią p. Andrejew podał się do dymisyi, której jednak przed ukończeniem śledztwa nie przyjęto.

Wiceprezes p. Vaqueret, biurokrata znienawidzony przez wszystkich artystów, urzędników, a nawet ludzi stykających się tylko z teatrem, nie spocznie niezawodnie na laurach, zdobytych swoją „uczciwą" pracą i ciemiężeniem podwładnych.

Wiadomo Wam, że teatr lwowski cieszy się ogromnem powodzeniem dzięki temu, że sztuki wystawia artystycznie i z godnością.

Nawet w operetkach nie widzimy tego, do czego przyzwyczaił nas Śliwiński, t. j. tłustych kupletów i krótkich sukieneczek.

Jeden z tutejszych recenzentów pisze: „Dopiero teatr lwowski wskazał nam drogę, jaką powinna iść operetka."

Pisze on dalej, że pornograficzny teatr pod reżyseryą p. Śliwińskiego mógłby raz zaprzestać demoralizowania publiczności, etc. etc.

Władze wobec teatru waszego zachowują się nadzwyczaj sumiennie i z taktem i ze strony ich nie doznaje wasz teatr przykrości.

Lecz teatra rządowe z p. Vaqueret na czele, czynią wszelkie możliwe starania, by robić trudności i szykanować teatr lwowski. Czują ich kierownicy, że on o wiele wyżej stoi i lepiej jest prowadzony od warszawskiego. Jedną szóstą część dochodu brutto pobierają teatra rządowe z wszystkich widowisk, teatrzyków, zabaw, nawet wianków, prawem „kaduka", gdyż prawo takie nie istnieje, zostało tylko jakimś dzikim zwyczajem wprowadzone i niezawodnie ks. Imeretyński zmieni je i nie ścierpi podobnych nadużyć.

Na zakończenie posyłam wam wesoły czterowiersz krążący z ust do ust, a dotyczący tutejszych stosunków teatralnych, a raczej ich zarządu:

Ludwiś Śliwiński z Vaqueretem na czele
Działali krótko, lecz „zdziałali" wiele,
Każdy z nich z osobna „requiescat" dziś śpiewa,
Śliwiński na cześć Vaquereta — Vaqueret Andrejewa.

Pr.

Rzym 5-go lipca.

Anormalne położenie w jakiem się znajduje Kwirynał w obec Watykanu od chwili zaboru Rzymu, wywołuje co pewien czas zajścia dyplomatyczne, z których jedno zdarzyło

2)

PRZEŁOM.

(Obrazek z notat psychologa)

(Ciąg dalszy).

Dla pierwszego rzędu krzeseł scena nie istniała w tej chwili; wszystkie lornetki zwrócone były na jedną lożę tylko. Koniec aktu pierwszego rozjaśnił ją właśnie potokami światła, wydając na łup ciekawych.

Zagadka jednak i tu sfinksowe przybierała oblicze.

Na przodzie loży, o purpurową poręcz jej wsparte, siedziało dziewczę młodziutkie, w białą sukienkę przybrane, a 15 lat może liczące. Po za dziewczyną o ślicznej, przedwczesną powagą naznaczonej twarzyczce, krył się w półcieniu mężczyzna młody jeszcze, lecz już siwiejący. Rysy obojga piękne, inteligentne, odbłyskiem głębszej myśli nacechowane, a przytem dziwnie smutne, obce były zebranym. Dziecka tego nikt nie znał; mężczyzna zaś niepotrzebnie krył się w półcieniu, lornetki bowiem wskazały ciekawym, że nie należał on nigdy do stałych bywalców w lożach lub fotelach opery; nikt więc *incognita* jego zdradzić tu nie mógł.

— Ojcze... — szeptało dziewczę tymczasem — mów dalej; proszę...

Obcy zupełnie wśród barwnego tłumu, który miał wyrokować za chwilę o losie najdroższej im istoty, wystawieni pod pręgierz jego spojrzeń ciekawych, siedzieli ręka w rękę, by odosobnieni wśród zgiełku, uściskiem niemym dodać sobie nawzajem otuchy i siły.

— Ojcze, mów, bo... bo mi tak dziwnie na duszy...

— I cóż ci powiem, dziecko; przyczyny, jakie popchnęły matkę twoją na scenę, znasz lub od dawna ich się domyślasz. Gdy mi niegdyś podała rękę na życie całe, byliśmy młodzi bardzo oboje; wierzyłem w siły własne i w przyszłość świetlaną; ufałem, że wywalczę byt dla siebie i dla was. Rzeczywistość rozwiała złudzenia... Pomimo to dobrze i cicho nam było. Pamiętasz, wszak mamę nazywaliśmy naszym jasnym promieniem, bo żyła tylko dla mnie i dla was. Muzyka i śpiew stanowiły jej główną rozrywkę; was uważała za świat cały. Sama was chowała, sama uczyła, a nasz skromny domek rajem się zdawał. W miarę jednak, jak rośliście, jak zwiększały się wydatki na wasze wykształcenie, troska o przyszłość twoją i twego brata zatruwała nam spokój. Wtedy to mama spotkała raz w towarzystwie...

— Wiem, tego pana z brodą, który siedzi tam, w pierwszym rzędzie.

— Tak; głośnego krytyka muzycznego. Usłyszał śpiew jej, upoił pochwałami i zachęcił do studyów. Ty, jako dziecko, szczegółów tych nie wiedziałaś, ale mama, nie poprzestając na zdaniu jego, zwracała się do znawców. Chodziłem z nią, byłem przy owych popisach; wszyscy stwierdzali talent olbrzymi i przepowiadali złotodajną karyerę. Cóż miałem zrobić ja, pracownik do taczki biurowej przykuty, który młode jej życie związał ze swojem, a wzamian nie mógł jej dać nic, nic, po nad miernotę... Działo się to przed trzema laty; liczyła zaledwo rok 29, była piękna i rwąca się do życia, a wielki talent otwierał przed nią świat cały, obiecywał łatwą sławę, oklaski i laury.

W głosie mężczyzny gorycz zabrzmiała.

— Ojcze, wszak ona nie o sławie myślała — szepnęło dziewczę błagalnie.

— Tak, o was, o waszej przyszłości — odparł, ze zmarszczką bólu na czole bladem. — Iniu, cofnij się — dodał z tłumioną gwałtownością — dość, że na nią będą tak patrzyli, nie bądź ty przynajmniej przedmiotem widowiska.

I pociągnął ją głębiej w cień loży.

— Ojcze, czemu ty nie pójdziesz do mamy? Ona tam sama jedna...

— Sama jedna, powtórzył z odcieniem ironii, nie, otoczona jest artystami. Zresztą, prosiła, abym przyszedł dopiero po drugim akcie; lęka się wszelkiego wzruszenia przed występem. Wszak wieczór dzisiejszy rozstrzyga o jej karyerze, staje się kwestyą naszej przyszłości, kwestyą bytu i życia nieledwie. Jeżeli powiedzie się, jeżeli dostanie *engagement* do opery, jesteśmy ocaleni; w przeciwnym jednak razie...

— Ależ w przeciwnym razie wróciłaby napowrót do nas, do domu, byłaby znów duszą jego i gwiazdą przewodnią.

Mężczyzna wstrząsnął przecząco głową.

— Nie, Iniu. Ty nie rozumiesz tego. Najpierw matka twoja nie umiałaby już dzisiaj zamknąć się na całe życie, mając obowiązek i ubóstwo za jedynych towarzyszy. Powtóre, jakkolwiek ty od lat dwóch jesteś w klasztorze, na koszcie ciotki Teresy, jakkolwiek ja z twym bratem mieszkamy w jednym pokoiku, byle więcej dla niej oszczędzić, niemniej, dwuletni pobyt mamy na studyach w Dreznie i Włoszech, pociągnął za sobą znaczne wydatki, na które zadłużyliśmy się ogromnie. Dzisiejszy więc wieczór jest ogniem próbnym, ceną jej szczęścia, a waszej przyszłości.

Dzwonek przerwał mu dalsze słowa. Dziecko o rozumnych, smutnych oczach i blady, siwiejący mężczyzna zbliżyli się szybko na front loży.

Sala strojna, przepełniona od dołu do szczytu, wrząca życiem stłumionem, dla niego, który odwykł już od podobnego widoku i dla tej dziewczynki, z ławy szkolnej, z klasztoru na dzień jeden zabranej, porywający stanowiła widok. On, odszukując tu dawnych znajomych, czuł, iż fala powrotna unosi go ku wspomnieniom młodości; ona, olśniona, zalękniona nieco, nie odróżniała szczegółów w tem morzu twarzy, w tej powodzi świateł, wśród blasku jedwabiów, błysku dyamentów i szmeru szeptów stłumionych. Zdawało jej się, iż ma przed sobą świat cały i w naiwności swej nie cofała się nawet przed natręctwem lornetek, pomna tylko, iż świat ten ma za chwilę wydać — wyrok na jej matkę.

Światło stłumiono.

Dziewczę, z ręką w dłoni ojca, ze źrenicami rozszerzonemi, utkwionemi w scenę, szeptało bezwiednie: „Pod Twoją obronę". Czyste, dziecięce jej serce skoncentrowało się w modlitwie tej, niemej, pokornej, a gorącej. Składała w niej całą wiarę swą w moc Najwyższej, tajemnej Istoty, cały niepokój o matkę ubóstwianą.

Początek aktu nie istniał dla niej.

Śpiewano po włosku, nie rozumiała tego; chociaż ojciec dał jej do rąk polskie libretto „Fausta", nie była w stanie czytać go, śledząc nie zwrokiem już, lecz duszą całą chwilę, w której ona, matka jej, na scenie się ukaże.

Salwa oklasków uprzedziła ją o tem.

Tym razem stłumiony okrzyk nie wydarł się już z piersi dziewczęcia. Złożyła tylko ręce jak do modlitwy i patrzyła z natężeniem w białe zjawisko, którego czar wszyscy podziwiali. Tak, to ona. Znała ona te włosy złote, naturalne, do kolan spływające, a w tej chwili ujęte w dwa grube warkocze. Ta sama twarz prześliczna, ukochana, której przez dwa lata nie widywała wcale, później zaś raz i drugi zobaczyła tylko przelotnie, w klasztorze, wobec siostry Teresy. Nie; twarz nie ta sama; nie widziała u matki dawniej brwi równie czarnych i wydatnych rumieńców; nie pamiętała ócz takich błyszczących, wielkich a dziwnych. Widać we Włoszech zmieniła się.... Ale jakże klaskają, jak frenetyczne biją brawa! Ona zaś stoi nieruchoma, pochylona tylko kornie z książką do nabożeństwa i różańcem w ręku, z wyrazem naiwności i oczami pobożnie ku ziemi spuszczonemi.

— Moja piękna i święta — szepce dziewczę. — Święta, święta...

(Ciąg dalszy nastąpi).

się podczas jubileuszu królowej Wiktoryi w Londynie.

Jak wiadomo, Watykan wysłał na tę uroczystość poselstwo nadzwyczajne t. j. msgr. Sambucettego, arcybiskupa Koryntu, mgr. di Belmonte, msgr. Vaya i członka papieskiej gwardyi szlacheckiej hr. Muccioli. Jednocześnie oczywiście znaleźli się w Londynie księstwo Neapolu. Z powodu jubileuszu królowej Wiktoryi monsigniore Sambucetti celebrował uroczyste nabożeństwo w kościele katolickim Wniebowzięcia, ale książe Neapolu, Wiktor Emanuel kazał oznajmić, iż nie będzie obecnym na nabożeństwie ze względu, iż urzędowy przedstawiciel Papieża będzie celebrował. I rzeczywiście nie ukazał się książę, pomimo, iż cały urzędowy świat katolicki londyński stawił się na mszy i na „Te Deum". Obecnie liberali komentują i wyzyskują ten wypadek na swój sposób...

Dziennik katolicki Cittadino, wychodzący w Genui, upewnia, żè usunięcie się włoskiego królewicza wywołał nie msgr. Sambucetti, lecz arcyksiążę austryacki Franciszek Ferdynand. W chwili, kiedy książę Neapolu wsiadać miał do powozu, powiedziano mu, że w kościele pierwszeństwo przed nim dane będzie arcyksięciu i z powodu tego pierwszeństwa nie chciał być obecnym w kościele. Jeżeli ta wersya jest prawdziwa, drażliwość księcia Neapolu byłaby zupełnie nieusprawiedliwioną, gdyż w żadnym względzie z arcyksięciem Ferdynandem mierzyć się on nie może, a zatem i pierwszeństwo nie mogłoby było być mu oddanem.

Wyjaśnieniu gazety genueńskiej nie zaprzeczono. Tymczasem zwraca to uwagę, że chociaż o zajściu tem mówią wszyscy, dzienniki rządowe zachowują o niem bezwzględne milczenie, a w parlamencie, w którym tyle interpelacyj się sypie, ani jeden deputowany nie zapytał ministra spraw zagranicznych o zajście londyńskie. Taka postawa dzienników rządowych i parlamentu, każe mniemać, że wyjaśnienie, dane przez „Cittadino", jest prawdziwe. Dzienniki nie chcą poruszać tej sprawy, zaś deputowanych proszono, żeby nie przysparzali trudności rządowi. Gdyby o przedstawiciela papieskiego chodziło, nie byłoby takich skrupułów; ale z Austryą nie ma żartów i roztropniej jest siedzieć cicho. Swoją drogą milczenie oznacza coś więcej jeszcze. Jakakolwiek pobudka kierowała księciem Neapolu, rząd włoski — a może i król także — osądził, że postępek jego był niezręczny.

Do stu pięćdziesięciu pomników Wiktora Emanuela, przedstawiających go bardzo szablonowo, na koniu, z rozwianą grzywą i stawiającym dęba, przybył jeszcze jeden taki sam w Neapolu. Zaczął go odlewać rzeźbiarz Franceschi a skończył Solari, ponieważ pierwszy umarł.

O ile się mogłem dowiedzieć, ksiądz Stojałowski nie przybył dotychczas do Rzymu. Watykan zażądał przedewszystkiem absolutnej, całkowitej submisyi ze strony agitatora, zanim zostanie przyjęty. Wobec tego wątpliwem jest, czy ks. Stojałowski zjawi się przed kongregacyą Inkwizycyi.

Na głównej ulicy rzymskiej, Corso, znaleziono pod ziemią przy kopaniu kanału starożytny posąg. Można sobie wyobrazić jak bogaty jest grunt pod tem miastem, skoro gdziekolwiek kopać się zacznie wszędzie, natrafi się na coś cennego. Posąg nie został jeszcze wydobyty, gdyż poprzednio musi być usunięty kiosk, pod którym część posągu spoczywa.

Ciało dyplomatyczne, uwierzytelnione przy Stolicy św., dotknęła żałoba. Hrabia Paar, sekretarz ambasady austryackiej, 38-letni, a więc w sile wieku, posiadający sympatyę całego towarzystwa rzymskiego, którą zjednał sobie swą wytworną grzecznością niespodziewanie rozstał się z tym światem. Wyjechał z Rzymu do Salzburga na spotkanie ambasadorowej austryackiej, hrabiny Revertera, której miał towarzyszyć w drodze do Wiednia. Ambasadorowa z córkami czekała na niego na dworcu kolejowym. Pociąg zatrzymuje się, ale hr. Paar nie wychodzi. Wołają go, szukają i nakoniec znajdują w wagonie jakiegoś pana, jakby pogrążonego we śnie. To hr. Paar. Usiłują go obudzić — daremnie. Hr. Paar zakończył życie, rażony apopleksyą.

Wspominałem niegdyś o pysznych freskach Pinturicchia w apartamentach Aleksandra VI. w Watykanie, świeżo odrestaurowanych. Freski te odtworzono za pomocą fototypii i złożono z nich piękny tom, zawierający 130 tablic kolorowanych przez O. Erhlego, prefekta biblioteki watykańskiej, oraz przez p. Stevensona, dyrektora Muzeum numizmatycznego w pałacu Apostolskim. Tom ten, bogato oprawny w drzewo, z klamrami srebrnemi, cyzelowanemi i herbami Leona XIII, w złocie, był przedstawiony Ojcu św. przez majordoma. Odbito go w setce egzemplarzy i Ojciec święty zamierza go rozesłać muzeom i bibliotekom.

Na posłuchaniu prywatnem Leona XIII-go przyjmowany był niedawno J. E. biskup Kielecki, ks. Tomasz Kuliński.

O patryotyzmie i nienawiści.

Bolesław Prus w ostatniej swej kronice zastanawia się nad patryotyzmem czyli miłością ojczyzny i nad nienawidzeniem wrogów, a przy tej sposobności wypowiada tyle głębokich i pięknych myśli, że uważamy za właściwe odnośny ustęp powtórzyć w całości. Opiewa on jak następuje:

„Niektórzy wiedząc o tem, jak potężną rolę w życiu odgrywają uczucia, radzą nie zapominać o kształceniu uczuć patryotycznych. Uczuć tych, twierdzą oni, istnieją dwa typy: dobre i moralne, tudzież złe i niemoralne. Dla rozbudzenia w sobie uczuć „dobrych" należałoby: „rozpamiętywać najpiękniejsze chwile z dziejów naszego narodu, czytać życiorysy narodowych bohaterów, starać się poznać, zrozumieć i odczuć naszych wielkich poetów, malarzy, kompozytorów i t. d". Do uczuć ujemnych i „złych" należy: „nieufność, nienawiść, wstręt", do takich naprzykład hakatystów, którzy są naszymi zdeklarowanymi wrogami.

Ponieważ nie myślę narzucać mego zdania, lecz pragnę jedynie pobudzić czytelnika do samodzielnych rozważań, więc z całą szczerością powiem: co myślę o tej kwestyi?

Wielu w taki sposób mówi o uczuciach patryotycznych, jakby sądziło, że uczucia te można zaszczepić w człowieka zapomocą czytania, rozmyślania i t. p.

Do pewnego stopnia — tak jest, — ale tylko do pewnego stopnia. Patryotyzm bowiem ma jakby dwie strony: jedną — żywiołową, drugą — cywilizacyjną.

Pewien mój znajomy, człowiek wcale nie odznaczający się sentymentalizmem, wyjechał zagranicę.

Bawiąc tam, zachwycał się budowlami Norymbergii, górami i wodami szwajcarskiemi, paryzkim ruchem, berlińską systematycznością.

Szczególniej w Szwajcaryi czuł i pojmował, że on — rozumem, zwyczajami, trybem życia bardziej przystaje do prostych republikanów szwajcarskich, aniżeli do chaotycznego towarzystwa Warszawy. W każdym zaś obcym kraju coraz lepiej poznawał wady własnego społeczeństwa i dostojność wyższej cywilizacyi.

Mimo tego wszystkiego czuł, że mu czegoś brakuje. Czego?... Oto widoku ubogiej polskiej natury, niezbyt schludnych jej mieszkańców i wcale nie pięknych budowli... Oto brakowało mu dźwięków polskiej mowy, pomimo, że nie posiada ona i setnej części tych literackich bogactw, jakie są udziałem języka francuzkiego i niemieckiego...

W końcu, pomimo usilnej pracy, opanowała go tak straszna tęsknota za krajem, że w cudzoziemskich twarzach począł upatrywać podobieństwo do Polaków, a każdy mniej wyraźny obcy frazes brzmiał mu jak mowa polska.

Taką jest nasza zła dola W kraju tęsknimy do cywilizacyi, a wśród cywilizacyi — do kraju!...

Oto jest „żywiołowa" strona patryjotyzmu. Między człowiekiem i jego krajem, ba! nawet jego wsią rodzinną, istnieje tyle niewidzialnych a uczuciowych węzłów, że zerwać ich niepodobna, chyba wraz z istnieniem. Cudowna natura, swoboda, pełniejsze życie, ludzie mędrsi i lepsi, wszystko to marnieje w obec jednego okropnego uczucia: nostalgii (tęsknoty za krajem rodzinnym).

Ono sprawia, że choćbyś nawet chciał nie być Polakiem, zostaniesz nim do grobu. Ono jest chyba najsilniejszem uczuciem na ziemi, bodajże silniejszem od samozachowawczego instynktu. Rozumiemy bowiem, że najłatwiej byłoby dopuścić się samobójstwa, gdzieś na obczyźnie, z tęsknoty za krajem.

Ktoby zatem chciał „wywołać", czy tylko „umacniać" uczucie patryjotyzmu, byłby podobnym do człowieka, który usiłowałby „dopełnić" oceanu wodą ze studni.

Patryjotyzm żywiołowy albo w kimś jest, albo go nie ma, a wówczas nie pomogą książki...

Co się tyczy strony „cywilizacyjnej" patryjotyzmu, zapewne — kształci się ona czytaniem i rozmyślaniem o najpiękniejszych chwilach historyi swego kraju, o czynach jego bohaterów..

Współcześnie jednak mówi rozum, że piękne chwile i wielcy bohaterowie, istnieją nie tylko w naszej historyi i że Polak, który chciałby posiadać pełną duszę ludzką, musi rozwijać i uszlachetniać ją zapomocą historyi wszechludzkiej.

Polak, Francuz, Włoch, Niemiec i t. d. jest i musi być przedewszystkiem — człowiekiem ucywilizowanym, — to darmo!... Gdyby zaś chciał zasklepić się w jakiemś specyalnem życiu duchowem, zostałby... polskim chińczykiem, to jest — wynarodowiłby się w najgorszy sposób.

Słowem — według mego osobistego przekonania — wyraz: Polak, oznacza gatunek, jak wyrazy: sosna, wierzba, wróbel, pszczoła i t. d.

Pracować nad sosną, ażeby była sosną, albo nad wróblem, ażeby pozostał wróblem, jest to taka sama niedorzeczność, jak np chcieć ze sosny zrobić jodłę, albo wróbla przemienić na szczygła.

Lecz zupełnie inny sens ma praca nad sosną i nad wróblem, ażeby — każde z nich w swoim gatunku dosięgnęło najwyższej doskonałości. Tem jednak nie zajmuje się patryotyzm lecz cywilizacya...

Dopiero pod wpływem ogólnie ludzkiej i wysokiej kultury, wszelki patryotyzm nietylko pozbywa się cech ostrych, a nawet dzikich, ale jeszcze na tle powszechnego życia staje się oryginalnością piękną i użyteczną.

Dom Francuza, jego sprzęty, naczynia, potrawy, jego muzyka, poezya, malarstwo, jego wreszcie rozrywki lub sposoby wyrażania smutku, inne są, aniżeli: dom, sprzęty, sztuka i t. d. Niemca. Gdyby zniszczył kto narodowe cechy francuskie, w celu zastąpienia ich niemieckiemi, popełniłby błąd i występek. Albowiem zubożyłby ludzkość o cały świat nie tylko wyrobów i zwyczajów, ale uczuć i poglądów.

Cywilizacya jest dla tego tak bogatą, tak wspaniałą i drogą, że w niej zarówno małe, jak i wielkie zjawiska ukazują się prawie w tylu odmianach, ile jest narodów.

Na dowód przypatrzcie się prostym rzeczom, jak: łyżka, obuwie, nakrycie głowy, albo złożonym zjawiskom, jak: wesele, taniec, pogrzeb, odwiedziny — u rozmaitych ludów świata...

A przekonacie się, ile postaci może mieć ten sam przedmiot, albo — iloma sposobami wykonywa się ta sama czynność...

Jakiż z tego wniosek Oto ten, że cechy narodowe i uczucia narodowe wyrastają z najgłębszych pokładów ludzkiej duszy.

„Szczepić" ich zatem, ani „sadzić" nie potrzeba; należy je raczej doskonalić, uszlachetnić...

Ale i tępić ich nie można, naprzód — dlatego, że wytępić się nie dadzą, powtóre — dlatego, że dobre, dodatnie uczucia patryotyczne są klejnotami, które wzbogacają skarbiec całej ludzkości.

Ale niektórzy pytają: czy nie należałoby pielęgnować (w celach samoobrony) takich uczuć, jak nieufność, wstręt, nienawiść do nieprzyjaciół danej narodowości?

Nieufność?... Człowiek doświadczony nikomu nie ufa zbytecznie.

Wstręt?... Jest to rzecz nerwów: jeden ma wstręt do żaby, inny — do poziomek. Ale co się tyczy „nienawiści" tej — nigdy i przeciw nikomu — nie należy rozwijać.

A oto dla jakich powodów:

1-o. Bojaźń, zazdrość i — nienawiść, nie są to właściwie uczucia, ale „chorobliwe stany uczuć"; jak malarya i suchoty nie są objawami życia, ale chorobami, rozkładnikami życia.

Gniew — jest uczuciem; jest to burza duszy, która niekiedy zabija, a niekiedy oczyszcza atmosferę duchową. Ale — nienawiść jest powolnem gniciem, które jedynie tylko może upodlić.

A więc strzeżmy się nienawiści, nawet do Hakatystów!... Bo nienawiść jak febra, albo tyfus, raz zaszczepiona, opanuje cały organizm. Zaczniesz nienawidzieć wrogów politycznych, a skończysz na swoich ziomkach, rodzinie, nawet... na samym sobie!

Pamiętajmy, że przeciw „nienawiści" występuje nie sentymentalny altruizm, ale — hygiena duszy. Nie psuj więc twej własnej duszy przez szczepienie w nią choroby, która ciebie zgnoi i nieprzyjacielowi nie zaszkodzi.

Miłość — oto jest zdrowe, oto jest hygieniczne uczucie. jak górskie powietrze, jak źródlana woda, jak pogodny dzień. Niestety! nie wszyscy i nie dla wszystkich umiemy zdobywać się na miłość... Ale, co się tyczy nienawiści, lepiej daj sobie uciąć rękę, aniżeli miałbyś zniżyć się do tak nikczemnego stanu duszy.

2) Jest błędem wyobrażać sobie, że nienawiść — „zabezpiecza naród, czy jednostkę, przeciw niebezpieczeństwom". Zapytajcie inżynierów, którzy walczą z powodziami, strażaków, którzy gaszą pożar, myśliwców, którzy tępią tygrysy, wodzów, którzy wygrywają bitwy — zapytajcie: jaką rolę nienawiść odgrywała w ich zwycięstwach?

Odpowiedzą: żadnej Natomiast: odwaga, zapomnienie o sobie, wprawa, wielka znajomość natury niebezpieczeństwa, szybkie myślenie, niepokonana wytrwałość, stanowczość, odpowiednie środki, nadewszystko — zimna krew, niepoddawanie się żadnemu wzruszeniu — oto są warunki zwycięztwa na każdem polu. Nienawiść zaś naprawdę tylko może osłabić bojownika: jest to bowiem uczucie sąsiadujące z bojaźnią.

3) Jak dalekiemi są uczucia walenrodowskie od prawdziwego bohaterstwa, dowodzi następująca autentyczna historya:

Na 480 lat przed Chrystusem perski król Kserkses z milionowem wojskiem najechał Grecyę. Pierwszy opór, w wąwozie Termopile, miał mu stawić spartański wódz Leonidas posiadający zaledwie kilka tysięcy ludzi.

Rezultat walki byłby może wątpliwy, gdyby Persowie musieli zdobywać Termopile. Nieszczęściem między Grekami znalazł się zdrajca Ephialtes, który kserksesową armię przeprowadził górską ścieżyną.

Kserkses, widząc że ma w pułapce Greków, przysłał im krótkie wezwanie:

— Złóżcie broń.

— Przyjdź i weź ją — odpowiedział mu Leonidas.

Potem, nie chcąc marnować głównych sił, odesłał cały swój korpusik ku Atenom, sam zaś z 300-ma Spartanami został na miejscu.

Kazał im ubrać się w najlepsze szaty i zjeść dobry obiad, mówiąc ze śmiechem:

— A wieczerzać będziemy u Plutona!...

Potem rzucił się z tą garsteczką na perskie tłumy, między któremi wszyscy zginęli, a niedługo później wdzięczna ojczyzna taki w Termopilach wyryła napis:

„Przechodniu, powiedz Sparcie, żeśmy tu, wierni jej prawom, polegli".

Ani śladu pozy, ani śladu nienawiści. Nienawiść toczyła raczej nikczemne serce Kserksesa, który kazał odszukać zwłoki Leonidasa i — przybić je na krzyżu...

Stało się to w r. 480 przed Chrystusem. 4 sierpnia.

W dniu tym w Termopilach jakby wytrysnęło mistyczne źródło, które od dwudziestu trzech wieków szemrze wszystkim narodom:

„Przechodniu, powiedz Sparcie, żeśmy tu, wierni jej prawom, polegli... Przechodniu, powiedz Sparcie... Przechodniu"...

Ludzie ci nie nienawidzili Persów. Oni tylko kochali swoją ojczyznę, i wobec niej, spełnili poprostu żołnierski obowiązek.

A jednak dusze ich, jak stado orłów, odbiegły w nieśmiertelność, aby pilnować tam świątyni Chwały, dokąd mają wstęp tylko bohaterowie.

Oto wszystko, co na zakończenie mogę powiedzieć: uszlachetniajmy się i — w jak najprostszy sposób pełnijmy nasze obowiązki społeczne. Ale nie „róbmy patryotyzmu", który jako „zrobiony" musiałby być produktem sztucznym i — ze wszystkich sił odpychajmy od siebie nienawiść, gdyż jest to uczucie chorobliwe".

* * *

Tyle słów jednego z największych naszych myślicieli i jednego z najszlachetniejszych charakterów, jednej z najczystszych dusz.

Oby te jego słowa wpadły w serca i przekonały tych wszystkich, którzy niezawodnie w dobrej wierze, aby wyrobić w nas gorącą miłość ojczyzny, uczą tylko ciągle nienawidzieć Niemców i Rosyan, a znowu, aby ożywić przywiązanie do Kościoła i wiary karmią nas nienawiścią do żydów Niech przeczytają te myśli Bolesława Prusa i zrozumieją jak strasznie szkodzą własnemu narodowi, któremu przecież pragną uczciwie służyć.

Zjazd pedagogów.

Towarzystwo pedagogiczne urządza w dniach 19 i 20 lipca w Stanisławowie 31 walny zjazd swoich członków. Na zjeździe tym będzie między innemi przedłożone sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok miniony, z którego to sprawozdania wyjmujemy ważniejsze szczegóły. Otóż przedewszystkiem skarży się zarząd główny Towarzystwa, że usiłowania jego w celu przeprowadzenia wniosków, przekazanych mu przez 30 walny zjazd w Stryju, nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Zarząd według danego mu polecenia, wystosował cały szereg petycyi do Sejmu i Rady szkolnej krajowej, a petycye te poruszały tak ważne sprawy, jak: sprawę zniżenia lat służby nauczycielom ludowym z 40 na 35, sprawę samowolnego przenoszenia nauczycieli z posady na posadę, zastosowania ustawy pensyjnej urzędników państwowych do nauczycieli ludowych, zniżenia obowiązkowej liczby godzin szkolnych z 30 na 24, oraz bardzo wiele innych spraw, mających na celu polepszenie bytu nauczycieli, ich warunków pensyjnych i zaopatrzenie wdów i sierot po nich. Z tych wszystkich petycyi tylko pierwsza, dotycząca zniżenia lat służby, a wniesiona do Sejmu, jest na dobrej drodze. Następnie skarży się Zarząd główny na obojętność wielu prowincyonalnych Kółek pedagogicznych na sprawy Towarzystwa. Kółek tych jest 70, lecz z tych 30 prawie tylko na papierze istnieje. Wskutek tego zarząd w tym roku rozwiązał 10 prowincyonalnych Kółek, czyli t. zw. zarządów oddziałów, postarawszy się naturalnie o nowe ich zawiązanie. Główną przyczyną, dla której wielu członków nie chce się zajmować sprawami Towarzystwa, jest rozpowszechnione niesłuszne mniemanie, że należenie do tegoż Towarzystwa żadnych korzyści nie przynosi. Zarzut ten odpiera zarząd, podając do wiadomości tablicę statystyczną: wpływów od poszczególnych oddziałów za ostatnie dziesięciolecie, a z drugiej strony korzyści materyalnych, jakie w tym okresie czasu przypadły członkom w udziale w formie zapomóg koleżeńskich, stypendyów bursowych i t. p. Z tablicy tej wynika, że od r. 1887 do 1897 wpływy wcielone do funduszu obrotowego wynosiły 2.400 zł., a zasiłki aż 16.400 zł. Nadwyżka wynosząca 14.000 zł. musiała być pokrytą z dochodów administracyi wydawnictw.

W ubiegłym roku zajął się Zarząd główny gorliwie sprawą przekazanego mu przez zjazd w Stryju wniosku o rozwinięcie akcyi celem utworzenia kursów dla dorosłych analfabetów. Wszystkie zarządy prowincyonalne zajmują się już wprowadzeniem w życie takich kursów, zapraszając do współdziałania osoby wpływowe i starając się o fundusze. Także organ Towarzystwa *Szkoła* w całym szeregu artykułów omówił sprawę kursów dla analfabetów, aby społeczeństwo nasze skłonić do ofiarności w tym kierunku. Nakoniec sekcya pedagogiczna zajęła się gorliwie ułożeniem stosownych podręczników dla dorosłych analfabetów.

Zapomóg i stypendyów rozdano w ubiegłym roku około 700 zł. By zaś funduszowi burs przysporzyć większych dochodów, starał się Zarząd w myśl umowy zawartej z Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń życiowych w Krakowie o rozwinięcie jak najszerszej akcyi pośredniczenia między swymi członkami a Towarzystwem ubezpieczeń, chcąc przez to zachęcić nauczycielstwo do należytego zrozumienia własnego interesu. Usiłowania te jednak nie znalazły należytego poparcia, gdyż ubezpieczyło się zaledwie 15 osób, tak, że czysty zysk dla Towarzystwa na rzecz burs wynosił zaledwie 120 zł. Gdyby bodaj tylko trzecia część członków ubezpieczyła się za pośrednictwem Zarządu, fundusz ten wzrósłby o kwotę 3.000 do 5.000 zł. Głównym dochodem Zarządu są dotychczas wydawnictwa Towarzystwa. W ubiegłym roku wydano 13 nowych dziełek, tak, że liczba wszystkich dziełek wydanych dotychczas wynosi 336.

Nadzwyczaj czynną była w tym roku sekcya pedagogiczna Jak wiadomo, pogadanki, urządzone przez nią we Lwowie, dały w bieżącym roku zawiązek Towarzystwu Związek rodzicielski", które rokuje jak najpiękniejsze nadzieje Za jej to inicyatywą ma się odbyć w lipcu i sierpnia b. r. kurs przygotowawczy dla nauczycieli i nauczycielek, zamierzających składać egzamin wydziałowy. Nakoniec wygotowała ona także cały plan obchodu 100 letniej rocznicy urodzin Mickiewicza przez nauczycielstwo i dziatwę, uczącą się w szkołach ludowych. Głównymi punktami tego planu są: wydanie biografii Mickiewicza, przystępnej dla dzieci, oraz urządzenie całego szeregu obchodów uroczystych dla dzieci. Na bardzo dobrej drodze znajduje się także sprawa kolonii wakacyjnych, którą Towarzystwo energicznie się zajęło. Rezultaty kolonii w Hrebenowie są powszechnie znane, a wkrótce powstaną i nowe kolonie, gdyż tak Sejm, jak i reprezentacya miejska akcyę w tym kierunku szczerze popierają.

Z izby sądowej

Rzeszów 12 lipca.

(*Obraza czci*)

Wczoraj stawał tu przed sądem poseł do Rady państwa Tomasz Szajer, oskarżony o obrazę słowną urzędnika Tow. zaliczkowego w Rzeszowie p. Jabłońskiego. Szajer, jak wiadomo, wszedłszy przed paru tygodniami do biura Towarzystwa, nie zdjął z głowy kapelusza. Gdy p. Jabłoński przypomniał p. Szajerowi, że w urzędzie nie można głowy nakrywać, Szajer żachnął się w sposób niegrzeczny na urzędnika i obsypał go obelżywemi słowy. Uspokoić p. Szajera było niepodobieństwem, więc dopiero wyprowadzeniem go przemocą z biura zapobieżono dalszemu znieważaniu urzędnika. Trybunał skazał Szajera na 14 dni aresztu.

* * *

Lwów, 14 lipca.

(*Echa dawidowskie*).

Z przeprowadzonej w maju b. r. rozprawy o rozruchy w Dawidowie okazało się, że oprócz ówczas oskarżonych, w znęcaniu się nad śp. Popielem brał udział zarobnik Antoni Huk z Dawidowa. Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał skazał podsądnego na 3 miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca

Wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu dr. Mora Korytowski wyjechał za urlopem do Wiednia, a stamtąd do rodziny w Poznańskie.

Prezydent miasta dr. Małachowski powrócił wczoraj z Zell am See, dokąd się udał wraz z dr. Gerstmanem do ministra skarbu dr. Bilińskiego w sprawie wykupna kościoła SS. Klarysek Dr. Biliński zgodził się na propozycye pana prezydenta, w najbliższej więc przyszłości gmach, w którym się mieści dziś magazyn tytoniowy, przebudowanym zostanie na kościół, przeznaczony wyłącznie dla użytku młodzieży uczęszczającej do szkół średnich. Zanotować tu należy, że warunki, pod którymi nastąpi reaktywowanie kościoła są dla gminy nader korzystne.

Po drodze zatrzymał się pan prezydent w Wiedniu, gdzie w ministerstwie wojny dowiedział się, iż sprawa budowy szkoły kadetów we Lwowie znajduje się na najlepszej drodze. Ministerstwo wojny zgodziło się już bowiem w zasadzie na warunki uchwalone przez Radę miejską

Dnia 19 bm. wyjeżdża pan prezydent na sześciotygodniowy urlop, który spędzi nad morzem.

Minister sprawiedliwości wystosował do wszystkich sądów reskrypt, w którym zaleca urzędnikom sądowym, ażeby pilniej niż dotąd czytywali prawnicze pisma, książki, zbiory ustaw, dzienniki rozporządzeń itp. Podnosząc wyraźnie, że lektura ta w sferach urzędniczych dotychczas za mało jest kultywowana, wzywa minister przełożonych sądów, ażeby wpływali na to, by wszyscy urzędnicy czytali wspomniane publikacye, gdyż to podnosi znajomość ustaw, rozjaśnia wiele zawiłych kwestyi, a zwłaszcza obecnie wobec wejścia w życie nowej procedury podwójnie jest nakazane. Reskrypt ten uważamy za bardzo słuszny, istotnie bowiem wielu urzędników teoretyczne swe wykształcenie prawnicze kończy ze złożeniem egzaminów i tylko z codziennego własnego doświadczenia wzbogaca swój zasób wiadomości fachowych.

Złote wesele obchodzili ubiegłego tygodnia w Stanisławowie pp. Józef i Anna Szporkowie, obywatele tamtejsi. Uroczystość odbyła się w kościele OO. Jezuitów. Sędziwej parze udzielił błogosławieństwa ks. Józef Kufel.

25-letni zjazd koleżeński. Dnia 15 lipca 1897 odbędzie się zjazd techników, którzy w r. 1872 ukończyli studya na politechnice we Lwowie. Miejsce zebrania na politechnice w sali profesora Maryniaka o godzinie 8 rano, gdzie też uczestnicy znajdą program. *Grzybiński, Lutz, Żukliński.*

Z Warszawy donoszą, że cesarz Mikołaj II. przybędzie tam wraz z swą małżonką dnia 12-go września. Po czterodniowym pobycie w Warszawie uda się para cesarska na kilkutygodniowy pobyt do Spały w Królestwie polskiem.

Wypadek cesarza Wilhelma. Z Odde w Norwegii donoszą o wypadku, jaki się przed kilku dniami wydarzył na jachcie cesarzowi Wilhelmowi. Kiedy cesarz używał przechadzki na pokładzie swego jachtu, spadła lina masztowa, uderzyła cesarza w czoło i skaleczyła go lekko w lewe oko. Lekarz przyboczny zaopatrzył ranę i skonstatował, że nie pociągnie ona za sobą żadnych następstw. Cesarz Franciszek Józef dowiedziawszy się o tym wypadku wystosował natychmiast do Berlina telegram i z wielkiem współczuciem dopytywał się o zdrowie cesarza. Telegram ten wysłano z Berlina do Odde, skąd nadeszła odpowiedź, iż cesarz ma się zupełnie dobrze, i że sam wystosuje szczegółową depeszę do Cesarza Franciszka Józefa.

Kongres katolicki obradować będzie w Fryburgu w dniach od 16 do 20 sierpnia. Uczestnicy zwiedzą przy tej okazyi grób bł. Piotr Kanizjusza, którego ciało spoczywa w kościele św. Michała w Fryburgu. Zjazd zapowiada się bardzo liczny. Pomiędzy zgłoszonymi dotychczas 240 referatami znajdują się: prof. St. Tarnowskiego „O Kościele i państwie", prof. Ignacego Łyszkowskiego „O kwestyach prawa rzymskiego" i prof. Ad. Miodońskiego „O autentyczności dzieła św. Hieronima o sławnych mężach".

Katastrofa kolejowa. Równocześnie niemal ze straszną katastrofą w Danii, o której wczoraj wspomnieliśmy, zdarzyło się wielkie nieszczęście w Niemczech. Mianowicie pociąg frankfurcki najechał w niedzielę wieczorem za Kirchdetmold na stojący tam pociąg osobowy. Trzy osoby zabito, 10 mocno pokaleczonych.

Konkursa rozpisują: Sądy obwodowe w Stanisławowie, Tarnopolu i Brzeżanach na posady dyrektorów kancelaryi w IX i naczelników kancelaryi w X kl. rangi. Termin wszędzie do 1 września. — Dla wysłużonych podoficerów wakuje przy sądzie obwodowym w Tarnowie posada woźnego z poborami 375 zł. Termin do 15 sierpnia.

Bałamuctwo w sprawie gimnazyum cieszyńskiego. Z Wiednia dochodzi wiadomość, iż ministerstwo oświaty wcale nie odrzuciło prośby gimnazyum cieszyńskiego o nadanie mu prawa publiczności: owszem petycya ma niebawem uzyskać przychylne załatwienie, tak iż gimnazyum polskie w Cieszynie już z nowym rokiem szkolnym będzie miało charakter publicznego zakładu naukowego. Nadto w sferach kompetentnych objaśniają, że obecna decyzya co do nieudzielenia prawa publiczności gimnazyum polskiemu w Cieszynie nie rozstrzyga o przyszłości tego zakładu. Prawo publiczności udzielane bywa zwykle dopiero po kilkoletniej inspekcyi.

Z ulicy Murarskiej dochodzą skargi, iż ze stojących tam obok siebie trzech kamienic nr. 56, 131 i 142 rozchodzą się straszliwe wyziewy z powodu wyprowadzanych stamtąd z podwórzy jakichś cuchnących cieczy. Świetny magistrat raczy zwrócić uwagę na te kamienice i zapamiętać także, iż w domu pod l 131 leży jedna osoba chora na tyfus brzuszny.

Zjazd gal. socyalistów odbędzie się dnia 5, 6, 7 i 8 września we Lwowie. Na porządku dziennym zjazdu steoretypowe referaty: o 8-mio godzinnym dniu pracy, powszechnem prawie głosowania itd.

Międzyterytoryalny kongres syonistów, t. j. tego stronnictwa żydów, które dąży do zupełnej narodowej i ekonomicznej odrębności, odbędzie się w dniach 25, 26 i 27 sierpnia w Bazylei, za inicyatywą przewódcy austryackich syonistów, fejletonisty *Neue Freie Presse*, dr. Herzla. Na kongres ten wybiera się znaczna liczba syonistów galicyjskich.

„Jedność" stow. kat. robotników urządza w niedzielę dn. 18 b. m. na Pohulance zabawę towarzyską połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Początek o godz. 3-ej po południu. Wstęp dla członków od osoby 10 ct., dla gości przez członków zaproszonych 15 ct. Po zaproszenia zgłaszać się należy między 7—10 wieczorem do lokalu stow. „Jedność" (Ormiańska, 30).

Kółko amatorskie stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda" w Gródku urządza dnia 18 b. m. w sali Zakładu kąpielowego w Lubieniu przedstawienie amatorskie. Odegrane będą: „Ciocia Femcia" i „Chłopi arystokraci". W tym samym dniu odbędzie się w Lubieniu zjazd oddziału Kółka pedagogicznego oraz wycieczka Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Gródku.

Popiersie Antoniny Hoffmanowej ustawiono w tych dniach w *foyer* teatru miejskiego w Krakowie.

W katastrofie kolejowej w Kopenhadze pozabijani zostali przeważnie członkowie stowarzyszeń socyalistycznych. Wracali oni z jakiegoś zgromadzenia socyalistycznego z żonami i dziećmi. W katastrofie natychmiastową śmierć poniosło 33 osób, a z pomiędzy rannych umarło 5 w czasie, gdy je transportowano do szpitala.

Z Nadwórny nam piszą: Dr. Jan Bednarski po pięciu latach dzielnej i niestrudzonej pracy w tutejszym powiecie opuścił tymi dniami nasze miasteczko, udając się na stały pobyt do Nowego Sącza. Jako lekarz i przyjaciel ludzkości niósł zawsze i o każdej porze swą gorliwą a światłą pomoc, a w latach 1893 i 1894 podczas cholery, która w straszny sposób wtargnęła w nadwórniański powiat, był prawdziwym aniołem opiekuńczym chorych, za co go też Bóg otoczył swą łaską, bo żmudne wysiłki dr. Bednarskiego sprawiły, iż groźna epidemia została powstrzymaną w strasznym swym pochodzie. Dla biednych był dr. Bednarski prawdziwym ojcem, bo nieraz i własnym groszem nieszczęśliwych pacyentów wspierał i z narażeniem własnego życia i zdrowia biedaków pielęgnował. Obywatelstwo i inteligencya tutejsza w uznaniu wysokich zalet charakteru dr. Bednarskiego, zgotowali mu serdeczne pożegnanie w dniu 6 b. m. W Kasynie w gronie przeszło 60 osób wypowiedzieliśmy mu, jak bardzo go cenimy, a tutaj, obok podzięki za wszystko, co dla nas uczynił, składamy mu życzenia, by na nowym swym posterunku pozyskał sobie tyle sympatyi i miłości, co u nas, a nas w życzliwej zachował pamięci.

Strejk wybuchł we wszystkich cegielniach budapesztańskich. Około 15.000 robotników bastuje; przy pracy pozostało tylko nie wielu. Strejkujący zachowują się dotąd spokojnie.

Rosyanin dygnitarzem abisyńskim. Negus abisyński Menelik mianował Rosyanina Leontiewa jenerał-gubernatorem dużej i bogatej prowincyi, zwanej abisyńską prowincyą podrównikową.

Kolej z Bełzca do Warszawy. W tych dniach w Petersburgu w departamencie kolejowym miała być rozstrzygana sprawa budowy nowej kolei w gub. lubelskiej. O koncesyę na nią stara się Maurycy hr. ordynat Zamoyski. Projektowana kolej zaczynałaby się od stacyi Trawniki kolei nadwiślańskiej; ma mieć 100 wiorst długości, a przeszłaby przez Turobin, Szczebrzeszyn, Zamość i Tomaszów do granicy austryackiej, gdzie spotkałaby się z koleją, idącą od Lwowa do Bełzca. Zbadanie projektu tej nowej kolei ministeryum komunikacyi powierzyło komisyi pod przewodnictwem p. Maksymowa

Morskie Oko Dla rozstrzygnięcia sporu o Morskie Oko mianowano jako sędziów polubownych ze strony austryackiej prezydenta lwowskiego sądu krajowego Aleksandra Mniszek Tchórznickiego, zaś ze strony węgierskiej prezydenta Verdessy'ego. Na superarbitra będzie uproszony prawdopodobnie przedstawiciel któregoś z obcych mocarstw.

Samobójstwo burmistrza. Nowowybrany burmistrz w Dobczycach 60-letni Jan Kulma powiesił się w przystępie pomięszania zmysłów na strychu.

Z Kałusza nam piszą: „Grono nauczycielek tutejszej szkoły żeńskiej zamierzało zakończyć okazale rok szkolny i w tym celu przygotowało przedstawienie amatorskie. Uczenice szkoły miały odegrać komedyjkę „Petruś" i obrazek dramatyczny „Pod obce niebo" panny Mrozowickiej. Z tem „Obcem niebem" nie byłoby kłopotu, bo osoby działające, to same panienki Inaczej jednak z wybranym „Petrusiem", gdzie potrzeba czterech chłopców, a ze szkoły męskiej nie można było aktorów wypożyczyć. Postanowiono więc zastąpić chłopców dziewczętami. Ubiegłej soboty przed próbą znalazło się tedy w sali szkolnej czterech czy nawet pięciu niby — chłopców. Do klasy wchodzi katecheta, aby przygotować dziewczęta do spowiedzi św., i spostrzega to dziwo. Zastanawia się czy przypadkiem nie zaszedł do szkoły męskiej, ale gdzie tam! Pyta więc, co to znaczy i otrzymuje rozwiązanie zagadki, mianowicie, że są to najdoroślejsze uczenice ubrane w męskie suknie. Ponieważ przedstawienie miało się odbyć za wiedzą inspektora, katecheta nie mógł tu wiele zrobić, by zapobiedz zgorszeniu. Na szczęście jednak krajowe władze szkolne dowiedziały się o tem zawczasu i przedstawienia zakazały".

Z Niżniowa nam piszą: Niejeden mieszkaniec większego miasta, chcąc choć na kilka tygodni opuścić spiekły bruk, odetchnąć świeżem powietrzem i orzeźwić strudzone członki w kąpielach rzecznych, myśli w obecnej porze nad wyborem miejscowości, w której mógłby spędzić przyjemnie czas wakacyjny. A przecież mamy w kraju naszym tyle miejsc, które mogłyby stanąć na równi z niejednem uzdrowiskiem, gdyby więcej były znane. Bo czegoż wymagamy od takiej miejscowości? Przedewszystkiem dogodnej komunikacyi, wygodnego a taniego pomieszkania żywności w miejscu, świeżego powietrza, rzecznych kąpieli, pięknych okolic, a zwłaszcza swobody, której nie znajdzie w naszych miejscach kąpielowych przepełnionych publicznością. Tym wszystkim wymogom odpowiada bezsprzecznie miasteczko Niżniów w pow. tłumackim. Położone przy kolei stanisławowsko-husiatyńskiej, oddalone jest od Stanisławowa o 1½ godziny jazdy (trzy pociągi dziennie tam i trzy napowrót). Jedno z najpiękniejszych miejsc północnego Pokucia, rozsiadło się to miasteczko w malowniczym wąwozie; zasłaniają je od wiatrów z dwóch stron łańcuchy wzgórz, pokrytych tu i ówdzie lasami. To też i powietrze tu łagodne i czyste, które wzmocnić może niejedne osłabione płuca. Niżniów ciągnie się wzdłuż potoka Tłumaczyka aż do Dniestru. Tak w jednej jak i w drugiej rzece używać można wyśmienitych kąpieli. O tanie pokoje nietrudno; można je znaleść nawet w pobliżu Dniestru, oddalonego od rynku o dwa kilometry. Wiktuałów dostarczają liczne sklepy w rynku, znakomitej wody do picia jest podostatkiem. Szczególnie zaś słynie Niżniów i jego okolica z pięknych widoków. Z otaczających go wzgórz roztacza się malowniczy krajobraz na samo miasteczko, dolinę i skaliste brzegi Dniestru, ujście Złotej Lipy, wysepki i stawiska, oraz wsie, rozłożone nad brzegami tych rzek. Tuż za Niżniowem płynie ta królowa rzek galicyjskich wąskiem, z obu stron stromemi skałami ściśniętem korytem. Skały te na szczytach zalesione, mają stoki nagie i obfitują w kamieniołomy, które dostarczają znakomitego [illegible]adulcu. Miejscami są te skały czerwone skutkiem zabarwienia żelazem i manganem, przeważnie jednak zawierają kamień wapienny, z którego wypala się wapno i gips. Są też tu żyły alabastru (wyroby z Bratyszowa na wystawie lwowskiej). Nad falami Dniestru rozpina swe łuki olbrzymi most kolejowy. Jeden z najdłuższych w Galicyi (pół kilom.), a w[illegible] brzegów rzeki odbywają się roboty regulacyjne. Nad miasteczkiem zaś góruje na wysokiem wzgórzu klasztor Sióstr Niepokalanek z pensyonatem żeńskim. Z dalszych wycieczek zasługuje na wzmiankę: Tłumacz z cukrownią (2 mile), obok wieś Łokutki z grotą stalaktytową, miniatura groty w Postojnie (Adelsberg). Tyśmienica ze starymi zabytkami sztuki w synagodze i z kurhanami; uroczy wąwóz Jamne, Koropiec; dzika kaskada Dniestru, tworząca w zimie lodowe groty, zwana przez lud Płaksawicą, do której przywiązana jest ciekawa legenda (grota św. Onufrego nad Dniestrem); urocza wieś Kułyska, której fotografia figuruje w publikacyi „Oesterr. Monarchie in Wort und Bild (Galizien)"; fabryka tytoniu w Monasterzyskach i ruiny zamku w Buczaczu. Wielu wspaniałych okolic i miejscowości z powodu braku miejsca nie wyliczamy, lecz zostawiamy je ciekawości czytelników, aby naocznie obejrzeli cuda natury, które dotąd nie znalazły jeszcze opisu, na jaki bezsprzecznie zasługują.

Z nad Seretu nam piszą: Nie mnie jednemu nieznośnemi stały się drogi tutejsze. Narzekania są ogólne i zupełnie uzasadnione, ale apatya tak ogarnęła wszystkich, że nikt śmiało i z odchyloną nie wystąpi przyłbicą. Nie odstrasza mnie wszelako, jeżeli chodzi o dobro publiczne, ten zastój w solidaryzowaniu s[illegible], bo może przecież — pukając nieustannie i wytr[illegible] — otworzą się te szczelnie zaparte podwoje, a [illegible] ogółu w tym przybytku organizacyi drogowej wykołata się jakąś ulgę. Obecnie jest stosunek opłakany, drogi stały się niemożliwemi, dostać się gdziekolwiek jedynie z narażeniem życia, a co najmniej połamania kości, zniszczenia koni i statku jest podobieństwem. Tak np. w Zwiniaczu wszędzie przepaście, jamy, roztopy na drodze, gorzej więc nawet jak wszędzie, choć i w całej okolicy, nawet w sąsiednich powiatach pod tym względem niewesoło. Obiecywany nam od szeregu lat dojazd do gościńca powiatowego murowanego, jako częściowa może kompensata za niesłuszną stratę powiatowej drogi w miejscu (której kierunek tędy był zdecydowany, lecz dla ubocznych względów zmieniony został), stał się również iluzyą; boć wreszcie jakąż może mieć pretensyę miejscowość na kresach powiatu położona! Miejscowy zarząd drogowy w ręku niedołężnego wójta, ani chce wiedzieć o jakiejkolwiek naprawie dróg, ani nie umie naprawą zarządzić, nie mając w tym względzie technicznych pojęć, ani wreszcie umiejętnego a tak bardzo niezbędnego i ze strony kompetentnych organów wskazanego kierownictwa. Wskutek takiego nieładu stał się tu wczoraj wypadek bardzo przykry. Dziecko jednego z zamożnych we wsi gospodarzy, jadąc z rodzicami przez wieś, pomimo ich troskliwej o jedyne dziecię uwagi, zwichnęło sobie nóżkę w kłębie, a to wyłącznie z powodu raptownego i anormalnego ruchu wózka, przechylającego się nagle i niebezpiecznie w przejeździe, aczkolwiek wolnym krokiem, przez mnogie na drodze jamy wyminąć się niedające. Biedni rodzice są bardzo tą przygodą stroskani.

Czyż tedy dalszych i jeszcze jaskrawszych potrzeba wypadków, aby nareszcie dojść do osiągnięcia tego, co się nam słusznie należy, oraz do zyskania opieki przed narażeniem na wszelkie niebezpieczeństwa, gdy się jest zmuszonym po takich jeździć bezdrożach? *J. M.*

Wiec ludowy w Sokolnikach odbył się zeszłego tygodnia na podwórzu kościelnem przy udziale przeszło tysiąca włościan ze Sokolnik i okolicy. Przewodniczył włościanin Gajda. Po słowie wstępnem ks. prałata Gnatowskiego, dr. Włodzimierz Krosiński mówił obszernie a przystępnie o pańszczyźnie dawnej, oraz o przyszłej, t. j. tej, którą dzisiejsi zbawcy ludu chcą sprowadzić. Serdeczną tę mowę słuchacze przyjęli z wielką wdzięcznością. P. Witold Traczewski mówił o nowych źródłach zarobku dla włościan na polu przemysłowem i ekonomicznem. Drogomistrz Maślanka, człek o bardzo bystrym i zdrowym poglądzie na stosunki włościańskie i na pobudki, kierujące agitatorskimi opiekunami ludu, mówił z polotem i przekonywującą siłą o stosunku ludu do Kościoła, dworu i do spraw gminnych. Ks. proboszcz Klecan z Zubrzy postawił rezolucyę, aby Wydział krajowy postarał się o osuszenie i naprawę pobliskich łąk. Uchwalono następnie założyć dla Sokolnik i Zubrza katolicko-polityczne Stowarzyszenie „Jedność". Wiec zakończył się nieszporami w kościele, po których odprawieniu ks. Gnatowski na pożegnanie rzucił w serca tego niezepsutego jeszcze włościaństwa, słowa, krzepiące ducha do stawienia mężnego oporu kusicielom ludu. Owacyjnie, z najszczerszą serdecznością pożegnali wiecownicy wszystkich gości i prelegentów ze Lwowa, zasyłając im gorące „do widzenia!"

Sprostowanie. Od p. Antoniego Spiegla otrzymaliśmy następujące pismo, prostujące notatkę kronikarską, zamieszczoną w numerze 140 *Przeglądu* z 22 z. m., a dotyczącą jego osoby:

„Jest nieprawdą, jakobym na szkodę niejakiej Ganzowej popełnił oszustwo w ten sposób, że — zyskawszy podstępnie jej zaufanie — wyłudziłem od niej znaczną sumę na rzekome koszta wydobycia nieistniejącej wygranej.

Również jest nieprawdą, iżbym oszukał Marcelego Sielskiego, bym wziął od niego 10 zł. zadatku za kupno losu na raty, bym się nie zgłaszał po dalsze raty, a następnie oświadczył, że zadatek przepadł.

Wszystko to jest nieprawdą i polega na oszczerczych doniesieniach do policyi złych ludzi. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że dochodzenia karno sądowe wskutek powyższych doniesień przeciw mnie wdrożone już po kilku dniach wykazały moją zupełną niewinność i postępowanie karne z urzędu zastanowiono. *Antoni Spiegel*"

Dopisek redakcyi. Umieszczając to sprostowanie, dodajemy ze swej strony, że informacye do sprawy p. Spiegla uzyskaliśmy jedynie w dyrekcyi policyi.

Wyścigi cyklistów. Na torze we Freudenau pod Wiedniem odbyły się onegdaj wyścigi cyklistów o mistrzowstwo Europy na przestrzeni 100 km. Tytuł mistrza cyklistów Europy zdobył niejaki Gerger z Gracu, który przestrzeń tę przebył w 2 godz. 14 minutach, jako drugi przybył do mety Luyten Belgijczyk, trzecim był Kösler, czwartym Fischer, obaj Niemcy. W tym samym dniu odbyły się w Paryżu wyścigi cyklistów o *Grand Prix de Paris.* Zwycięzył cyklista francuski Morin, który już po raz trzeci wygrywa *Grand Prix* paryskie, bijąc między innymi sławnego cyklistę Bourrillona.

Jako nagrody pilności rozdawano w tym roku w niektórych lwowskich szkołach ludowych obrazki święte z napisami francuskimi i hiszpańskimi. Czyż zarządy szkół lwowskich nie mogą się postarać o obrazki święte z polskiemi napisami?

W Szczawnicy bawiło od 30 czerwca do 8 lipca 979 osób.

W sprawie budowy gmachu Muzeum przemysłowego we Lwowie, który ma stanąć kosztem gal Kasy Oszczędności, zbierze się dziś o godzinie 5 po południu w sali posiedzeń Kasy Oszczędności komisya sędziów, celem ostatecznego rozstrzygnięcia konkursu rozpisanego na plany. Przy pierwszym konkursie odznaczyło *jury* plany pp. Bisanza, Janowskiego i Marconiego i Zawiejskiego, którym też polecono opracować szczegółowe plany budowy gmachu. *Jury* składające się z pp. Małeckiego, Rawskiego, Zajączkowskiego, Zimy, Zacharjewicza, Sarego, Gorgolewskiego i Kuhna, rozstrzygnie dziś, wedle którego z tych trzech planów ma być gmach wybudowany. Największe szanse otrzymania pierwszej nagrody posiadają plany pp. Janowskiego i Marconiego.

Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie. Z Karlsbadu donoszą: Sprawa postawienia pomnika Mickiewicza w Karlsbadzie, zainicyowana przed kilku laty, jak wiadomo, przez posła Włodzimierza Gniewosza, p. Winiarza i kilku jeszcze Polaków, bliską już jest urzeczywistnienia. Inicyatorowie pomnika przy pomocy jeszcze pp. Kołaczkowskiego, dr. Hassewicza, dr. Stychego i dr. Kretowicza, zebrali pomiędzy Polakami w Karlsbadzie 4000 zlr. i z tą skromną sumą przystąpili do wykonania swej pięknej myśli. Artysta-rzeźbiarz p. Barącz zobowiązał się wykonać pomnik niemal bez wynagrodzenia, za zwrotem kosztów. Otóż przed kilku dniami bawił tu p. Barącz dla zamówienia i przygotowania postumentu z granitu czeskiego pod pomnik Mickiewicza. Biust naszego wieszcza, mający stanąć na tym postumencie, wykonany przez Barącza, jest już gotowy a nawet został już odlany w giserni rządowej w Wiedniu. Ci, którzy mieli sposobność oglądać ten biust, wyrażają się o nim z największemi pochwałami.

Czterechsetna rocznica odkrycia drogi do Indyi. Dnia 8 lipca r. 1497 wyruszyła z Lisbony na rozkaz króla portugalskiego Emanuela flotylla, złożona z trzech okrętów z załogą 160 ludzi w celu odkrycia drogi wodnej do Indyi. Na czele wyprawy stanął żeglarz nazwiskiem Vasco de Gama, szlachcic portugalski urodzony w Sines w r. 1469, mąż średniego wzrostu, krępej i muskularnej budowy ciała i charakteru energicznego a nawet okrutnego.

Pogoda sprzyjała wyprawie, która odkrytą już przez podróżnika Bartolomeo Diaz drogą okrążyła szczęśliwie przylądek Dobrej Nadziei i dopłynęła do San Salvador, gdzie 5 lat temu wylądował Krzysztof Kolumb. Odtąd już zwrócił się Vasco de Gama ku północnemu wschodowi i płynąc tak wzdłuż wybrzeży Afryki dotarł do Mozambiku, gdzie Maurowie prowadzili rozległy handel na morzu Czerwonem Indyjskiem. Płynąc tak dalej wzdłuż wybrzeży, minąwszy Guilon i Monbazę dostał się do Melindy, gdzie okręty portugalskie pierwszy raz zetknęły się z indyjskimi. Od tej chwili droga do Indyi była już tak jakby odkryta. Wziąwszy sobie za przewodnika Indyanina nazwiskiem Malemokana, wylądował Vasco de Gama dnia 20 maja r. 1498 w przystani miasta Kalikut (Kalkuta). Przyjęty nieprzyjaźnie przez Kamudrina, króla zamieszkujących wybrzeże Malabarów, rozpoczął powrót do Europy i we wrześniu r. 1499 zawinął z 55 ludźmi pozostałymi z załogi do portu w Lizbonie.

W uznaniu zasług położonych około odkrycia tej drogi do zaczarowanych skarbów Indyi zamianowanym został Vasco de Gama admirałem Indyi. Lecz nie długo używał miłego na laurach spoczynku. Malabarczycy wymordowali część załogi portugalskiej, pozostawioną pod wodzą Pedra Cabrala. Należało go pomścić i Gama wyruszył na czele 20 okrętów, wiozących 800 żołnierzy. Założywszy faktorye w Mozambiku i Sofali, zawarł przymierze z królem Kotchinu, uderzył na króla Malabarów i zbombardowaniem Kalkuty zmusił go do uległości. Powrócił następnie w r. 1503 z 13 wyładowanymi łupem okrętami do Lizbony, gdzie go zamianowano hr. Vidigueira i wicekrólem zdobytych dla cywilizacyi europejskiej Indyi. Trzecia wyprawa Vasca de Gamy miała już na celu objęcie rządów nad świeżo przez niego odkrytą i przez niego zdobytą prowincyą. Rządy te sprawowane z wielką energią i sprężystością, konieczną w krainie o tak odrębnych warunkach życiowych, przerwała dopiero śmierć Vasco de Gamy, która nastąpiła w r. 1524. Zwłoki jego przewieziono następnie do ojczyzny.

Otóż czterechsetną rocznicę tych płodnych w skutki a opisanych przez Camoënsa w „Luiziadach" wypadków obchodzi teraz Portugalia z wielką pompą i pietyzmem.

Prokuratorya państwa zarządziła obdukcyę sądową zwłok śp. Missonównej. Obdukcya odbędzie się dzisiaj w godzinach popołudniowych.

Do sprawy ś. p. Malwiny Misonównej należy dodać, że ze strony zarządu seminaryum prywatnego pp. Strzałkowskiej i Grusiewicz robione było w ciągu kursu wszystko — jak to zresztą w pierwszem sprawozdaniu zaznaczyliśmy — aby Malwinę opuszczającą godziny szkolne i zaniedbującą się w naukach, nakłonić do dobrego zachowania się. Zarząd w tym względzie miał tem trudniejsze zadanie, że Misonówna, jako eksternistka, nie podlegała bezwzględnej kontroli zarządu, ale ulegała otaczającym ją na stancyi wpływom.

Nie można w sali sądowej być za nadto grzecznym — jak o tem poucza tragikomiczny wypadek, który wydarzył się w tych dniach w Poznaniu, podczas posiedzenia sądu ławniczego. Jeden z ławników kichnął — na co z pośród publiczności odezwało się głośne „prosit" (na zdrowie). Przewodniczący sędzia uznał to „życzenie" za ubliżenie powadze trybunału, kazał gratulanta, który tak się odezwał, przyprowadzić przed forum sądowe i skazał go na 3 dni aresztu. Był to robotnik. Na rozkaz sędziego odprowadzono go natychmiast do więzienia.

Najodpowiedniejszy miesiąc dla ścinania drzewa oznaczono w następujący sposób podług *D. Forst. Ztg*: Wybrano do tego celu cztery sosny, rosnące w tym samym lesie, w jednakowych warunkach, jednakowo zdrowe. Jedną ścięto z końcem grudnia, drugą z końcem stycznia, trzecią z końcem lutego, czwartą z końcem marca. Z uzyskanych czterech pni obrobiono belki o jednakowych wymiarach, które następnie osuszono. Przy oznaczeniu momentu oporu i zginania okazało się, iż drzewo ścięte z końcem grudnia wytrzymało 100, z końcem lutego 80, zaś z końcem marca 62 jednostek ciężarowych. Zupełnie odpowiednie rezultaty otrzymano ze względu na trwałość i twardość drzewa.

W tym celu wycięto ze wspomnianych belek pale, które wbito w ten sam grunt. Drzewo w grudniu otrzymane, było po 16 latach zupełnie zdrowe, reszta zgniła po 3 — 4 latach. Podobne wyniki otrzymano z drzewem dębowem. Podług tych doświadczeń najodpowiedniejszym miesiącem do ścinania drzewa jest miesiąc grudzień! (*Czas pismo techniczne*).

Szymel biurokratyczny a telefon. Zabawną historyę kolportowano sobie tymi dniami w biurach rządowych w Paryżu. Oto jeden z ministrów chciał zasięgnąć od prezydenta Faure'a informacyi w pewnej ważnej a naglącej sprawie. Omijając tedy zwykłą drogę biurokratyczną, zapytał prezydenta wprost zapomocą telefonu o to, o co mu chodziło. Prezydent rozgniewał się, lecz wyjaśnienie dać musiał. Na drugi dzień jednak wysłał swego mistrza ceremonii do ministra, aby pouczył go o formalnościach urzędowych. Mistrz ceremonii stanąwszy przed ministrem dał mu taką admonicyę: „Tak się nie należy zachowywać panie ministrze. Trzeba było napisać list do prezydenta i przesłać go przez ordynansa, a byłbyś pan z pewnością dostał odpowiedź." Na to minister wpadł w pasyę i zawołał: „Mój panie, ja miałem najlepsze chęci. Rzecz nie cierpiała zwłoki. Sądziłem, że taki europejski wynalazek jak telefon, może list zastąpić. Niechże pan powie prezydentowi, żeby mi dał spokój z temi ceremoniami." Jaką minę zrobił na to prezydent, o tem już milczy historya.

Ochrona futer przed molami. Aby futra, materye wełniane, pióra, dywany itp. uchronić na czas letni przed molami, najlepiej chować te przedmioty w miejscach zimnych i ciemnych. W Anglii przedsiębrano niedawno doświadczenia celem wykrycia granicy temperatury, którą owady z gatunku moli wytrzymać potrafią i przekonano się, że owady te giną już przy temperaturze 4—5 stopni powyżej zera. Wiadomość ta przyda się niejednej gospodyni, chcącej w porze letniej zabezpieczyć futra przed tymi szkodnikami.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 16, w poł. + 20 R., Bar. 762. Spada. Pogoda.

Znakomitość. Droga Fipciu — dla czego ty mnie zawsze traktujesz lekko.. przecież jestem twoim mężem!

— To prawda, ale co mi to za mężczyzna, który się nigdy i niczem nie odznaczył!

— A! droga żonusiu, słowo honoru, daję, że to szczyt niesprawiedliwości! Któż to, jeżeli nie ja, wczoraj dałem w Kasynie wielkiego szlema w karo?!! Jeżeli to nie odznaczenie, to czemże, u licha, człowiek się może na tym świecie odznaczyć?!

Różnica zasadnicza.

Feministki gwałtem chcą,
By dziś była nowa modła:
Że to nie *on* uwiódł *ją*,
Ale *ona go* uwiodła.

Jak umiała, tak objaśniła.

Siedmioletnia Stefka. Mateczko, co to znaczy *agronom?*

Mateczka. To jest, widzisz moje dziecko, taki rolnik, który orze i sieje w pokoju.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Reymont Władysław.** Spotkanie. Szkice i obrazki. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1897. Z nazwiskiem autora spotykamy się nie po raz pierwszy. Zdobył on już sobie rozgłos i uznanie dwiema powieściami, które właściwie stanowią jedną całość, a są znakomitym obrazem powolnego „zatracania się" duszy ludzkiej. Mówimy o „Komedyantce" i „Fermentach". Przeprowadzenie niezmiernie skomplikowanego charakteru bohaterki obu wspomnianych powieści było wprost świetne. Jego Janka żyje a zaciekawia i interesuje jak ktoś nam dobrze znany. Olbrzymie bogactwo epizodów, scen z życia aktorskiego, kreślonych barwnie i dosadnie, to znów obrazów z małej zapadłej stacyi kolejowej wypełniło ramy tych powieści. Na tle analizy jednej duszy dał nam autor potężny i różnobarwny obraz ludzkiego życia.

Drobne utwory składające się na tom zatytułowany „Spotkanie" posiadają wszystkie zalety pióra p. Reymonta, który przedewszystkiem jest niepospolitym obserwatorem. Jego postacie są to ludzie subtelnie wystudyowani, charakterystyka poszczególnych rysów nie pozostawia nic do życzenia, wszystkie osoby tchną prawdą i życiem. A nietylko główne postacie odznaczają się plastyką, ale i drugorzędne są skończone psychologicznie. Czy autor przedstawia nam świat włościański, czy sferę dorobkiewiczów, szlachtę czy arystokracyę, zawsze przemawia do nas szeregiem realistycznie pochwyconych obrazów. Zarzucają mu niektórzy to zbytnie hołdowanie realizmowi, ale przyznać trzeba, że nie lubuje on się w scenach zmysłowych i przemawiając do wyobrażeń czytelnika samemi sytuacyami, drastyczne opisy pomija. Przyrodę naszą zna dobrze i świetnie ją maluje; zwłaszcza opisy jesieni są przepyszne. Cała gra barw, mglistość świateł itp. utrwalona jest przez niego w słowach. Jednem słowem, Reymont, to pisarz większego zakroju, — talent, który twórczości naszej jak najlepsze daje świadectwo. Ze szkiców i obrazków składających się na świeżo wydany tom wyróżniają się wytworną charakterystyką i piękną formą: „Spotkanie", „Oko w oko", „Cień", „Franek", „Śmierć" i „Zawierucha".

* **Kraj w obrazach.** Fierwsze dwa zeszyty pięknego tego dzieła, ukazały się już i realizują świetnie, zapowiedź wyrażoną w tytule. „Fotografie miast i okolic, zabytków starożytności i dzieł sztuki", są doskonałe, wyraźne, i odznaczają się przedewszystkiem tem, że zdejmowane są z takich punktów, z których najlepiej widzieć można całość, i charakterystyczne cechy danego widoku. Zeszyty te zawierające po ośm kartek są w stosunku do swej istotnej wartości bardzo tanie, bo kosztują po koronie.

* **„Małka Szwarcenkopf"**, sztuka w 5 aktach na tle stosunków żydowskich, napisana przez Gabryelę Zapolską, została wystawiona ubiegłej soboty w warszawskim teatrze ogródkowym „Eldorado". Sztuka ogromnie się podobała. Teatr był szczelnie napełniony. Autorkę entuzyastycznie wywołano kilkanaście razy. Drugie przedstawienie „Małki", dane w niedzielę miało jeszcze większe powodzenie; będzie też ono zapewne długo trwało. O sztuce p. Zapolskiej napiszemy obszernie w najbliższej kronice teatralnej.

* **Echa** muzycznego, teatralnego i artystycznego, Nr. 28 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Henryk Meilhac (z portretem) przez Al. R. — Mrzonki rewolucyonisty muzycznego. — Z sekcyi imienia S. Moniuszki, przez Wł. Zachorowskiego. — Moja Mignon. Szkic powieściowy, przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — O zachowaniu głosu, przez Józefa Szczepkowskiego. — Listki angielskie, przez A., przez A. G. H. — Rozmaitości (z rysunkami). — Odgłosy. — Konkurs „Lutni". — Nowe książki. — Okno i droga, przez Catulle Mendes'a. — Kronika. — Repertuary. — Felieton: Swat z za grobu (nowella) przez Alberta Ladwokat.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 lipca.

(Z.) Wypadki ostatnich dni nie były wcale tego rodzaju, aby mogły wytworzyć tendencyę zwyżkową. Każdy dzień zwiększa bowiem pewność, że żniwa tegoroczne na Węgrzech będą liche tak pod względem jakości jak ilości, zaś wewnętrzne stosunki polityczne monarchii raczej zaostrzają się aniżeli uśmierzają. Nic więc dziwnego, że na giełdzie nie ma ani śladu przedsiębiorczego ducha, a każda niepomyślna pogłoska wywołuje w jednej chwili dotkliwe wstrząśnienia. Akcye bankowe wystawione były dziś na silne ataki, zwłaszcza obie akcye kredytowe. W Berlinie kursował nawet cyrkularz, wzywający kapitalistów niemieckich, aby pozbywali się węgierskich akcyi kredytowych. Tutaj tłumaczono, że cyrkularz ten jest dziełem tutejszych i peszteńskich spekulantów zniżkowych. Alpiny, które przez kilka dni ostatnich były zaniedbane, dziś znów wysunęły się na pierwszy plan. Robiono w nich duże zakupna i to jak się zdaje na rachunek tego samego konsorcyum, któremu tak zależy na opanowaniu towarzystwa alpejskiego. Przekroczyły one dziś ponownie kurs 120. Oprócz alpinów operowano dziś także w akcyach tramwajowych i podniesiono ich kurs o 6 zł. Z Paryża donoszą, że wszystkie koleje francuskie zamierzają przejść do 2½%-wego typu obligacyi. Początek w tym kierunku dała kolej wschodnia, a jej 2½%-we pryorytety przekroczyły już znacznie kurs 90. Emisya trzyprocentowych walorów nie popłaca już we Francyi, gdyż kurs ich jest wyższy niż pari, np. 3%-wa renta francuska stoi na 104.50. Ogółem kursuje obecnie już we Francyi walorów 2½-procentowych na 890 milionów franków.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 369 25, węgierskie 397·—, Anglobanki 159 50, Uniony 300·—, Bankvereiny 258 75, Länderbanki 238 75, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 261.—, Renta papierowa 102 10, srebrna 102·25, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 101·20 węgierska złota 122·75, węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11.73—, ruble 1.26¾.

Wiedeń 12 lipca. Spirytus 16·50—16·60.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 12 lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1070, węgierskich 3564 i niemieckich 685, razem 5219 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 29 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe prima 33 do 34, wyjątkowo 35 zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 14 lipca 1897.

Zapasy pszenicy wyczerpane, wobec więc braku towaru gotowego ceny znacznie podskoczyły. Inne produkta notują niezmiennie, ale zawsze zwyżkowo.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 8·40 do 8·70, żyto gotowe 5·90 do 6·10, owies obroczny 6·40 do 6·70, Jęczmień 5·25 do 5·50, rzepak nowy 11·25 do 11·50, lnianka 0·—do 0·—, groch 5·50 do 8·—, wyka 4·50 do 4·80, bobik 4·60 do 5·—, hreczka 7.50 do 8·50, kukurudza 5·30 do 5·60, chmiel za 56 kilo 55·— do 60·—, koniczyna czerwona 30·— do 35·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 14·50 do 15·—, spirytus na termina 14·— do 14·50.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 lipca.

Żywsza tendencya, która objawiła się na targach zeszłotygodniowych, ustąpiła dzisiaj spokojniejszemu usposobieniu. Spodziewana zwyżka nie nastąpiła i ceny pozostały niezmienione; transakcyi zaś przeprowadzono bardzo mało, a cały ruch koncentrował się koło żyta, którego dowóz był dosyć obfity.

Płacono: pszenicę białą 8·90—9·50, czerwoną 8·90—9·50, żółtą 8·90—9·45; żyto 6·60 do 7·0, jęczmień browarny 6.20—6·70, na paszę 5·80—6·20, owies 6·90—7·25; rzepak —.— do —.—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Frankfurt 14 lipca. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Konstantynopola, że między Turcyą a Rumunią zawarto układ, na mocy którego Rumunia zapewniła Turcyi pomoc militarną na wypadek, gdyby Bułgarya wystąpiła przeciw niej zaczepnie. Turcya zaś przyznała Rumunii rozmaite ważne koncesye. Układ ten miał przyjść do skutku za współdziałaniem jednego z wielkich mocarstw europejskich, którego nazwy dziennik ten nie wymienia.

Wiedeń 14 lipca. Wiec katolicki, który miał się odbyć w tym roku, odroczono do roku przyszłego.

Neues Wiener Tagblatt w korespondencyi z Pragi zapowiada, że zanosi się na zmianę gabinetu w Austryi, gdyż po ostatnich zajściach, a zwłaszcza po uchwale powziętej przez wiernokonstytucyjną większą własność, sfery decydujące miały nabrać przekonania, iż hr. Badeniemu nie powiedzie się rozwiązać obecnego przesilenia. Ja o przyszłego szefa gabinetu wymienia *N. W. Tagblatt* namiestnika Tyrolu hr. Merweldta.

Paryż 14 lipca Posłom rozdano już księgę żółtą, zawierającą cały przebieg akcyi dyplomatycznej w sprawie wschodniej od r 1894 aż do maja b. r. Debatę nad interpelacyą w sprawie wschodniej odroczono do soboty.

Sofia 14 lipca. Książę bułgarski przybędzie 4 sierpnia do Bukaresztu w odwiedziny do króla Karola.

Ateny 14 lipca. Urzędownie donoszą, że koło Kandyi na Krecie przyszło do poważnej walki między wojskiem angielskiem a baszybożukami. Po stronie angielskiej zginęło 16 żołnierzy, baszybożuków zaś padło bardzo wielu.

Admirałowie wysłali do Kandyi pięć okrętów wojennych celem stłumienia ruchu objawiającego się wśród tamtejszych mahometan.

HOTEL IMPERIAL
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 lipca. Hr. Stadnicki z Gumnisk. M. Bajewska z Międzyhorzec. L. Kohn z Warszawy. B. Springer z Bukaresztu. B. Schenk z Drezna. R. Olzberger z Gracu. Bogdan Botuszan z Czerniowiec. Dr. B. Funkenstein z Łużan F. Leszczyński z Tarnowa. Wład. Potocki z Rukomysz.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lipca A. Raciborski z Spasowa. Wł. Krasnopolski z Latacza. E. Małachowski z Odessy. A Münter z Waniowa. J. Ohanowicz z Besarabii. B Rozwadowski z Dolinian. E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. B. br. Popper z Pesztu. H. Kwieciński z Gurahumory. Dr. W. Stein z Wiednia. S. Politzer z Wygody. H. Hahn z Kirlibaby.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 14 lipca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 215.— do 218 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 285 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 384 — do 394.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97 30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund propinacyjnego 4 prc 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do — — Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100 20 do 100 90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj 6 proc 103 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r 1891 97.80 do 98 50, 4 proc po 200 koron z roku 189[illegible] 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70 Napoleondor 9 48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58 40 do 58 90.

Wiedeń 13 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 368·12, węgierskie akcye kredytowe 396.00, anglobanku 159.50, związku bankow. 258.50, unionbanku 299.00, länderbanku 239 50, kolei państwowych 350·75, lombardów 85·75, kolei nadłabskiej 256.50, akcye tytoniowe 159.00, rima 254 75, alpiny 120·60, renta majowa 102·20, renta koronowa węgierska 100.20, losy tureckie 57.10, marki 58·71, ruble —.—.

31)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Zbawiciel nasz przebaczył pokutującemu łotrowi, a człowiek ten żałuje swojej winy — drżącym od wielkiego wzruszenia głosem rzekła ciotka.

— Jedyne przebaczenie, jakiego ten nędznik może się spodziewać, jest to, które go dosięgnie tam, po za grobem. Sir Natanielu, chcę wiedzieć, czy projekt tego podania pochodzi od pana?

— Nie. Wniosek ten zrobił sir Everard Courtenay.

— Domyślałem się tego. Sir Everard od samego początku z filantropijnego punktu zapatrywał się na tę sprawę. Okazywał nieprzezwyciężony wstręt do przelewania krwi ludzkiej.

— Mój kochany Blake, nic dziwnego, że tak gorąco bierzesz rzeczy do serca; ale weź to na uwagę, że z postępem czasu coraz silniej wzrastają uprzedzenia przeciw wyrokom śmierci.

— Radbym, aby w równej mierze wzrastały uprzedzenia do zbrodni — posępnie odparł Morton. — Jak to pan przyjąłeś, sir Natanielu, że obrońca miał na myśli, zadając sir Everardowi te nadzwyczajne pytania, dotyczące jego żony?

Sir Nataniel zawahał się i niespokojnem okiem spojrzał na miss Blake.

— Bądź szczerym ze mną, sir — nalegał młodzieniec. — Byłeś przecie przyjacielem mojego ojca.

— Wszyscy, którzy znali twojego ojca, byli jego przyjaciółmi.

— A jednak adwokat zdawał się przypuszczać, że miał skrytego jakiegoś wroga i jego badania zmierzały do wniosku, że wrogiem tym mógł być sir Everard Courtenay. Sir Natanielu, ciotko Doro, zaklinam was na wszystko, co macie najświętszego, nie utrzymujcie mnie w niepewności, jeżeli możecie jakie światło rzucić na tę kwestyę. Ojciec mój starał się niegdyś o rękę lady Courtenay. Sir Everard sam to przyznał. Czy, ożeniwszy się, nie żywił on uczucia zazdrości względem mego ojca? Czy nie miał jakich podstaw do tego?

— Nigdy nie słyszałem nic podobnego — stanowczo odparł sir Nataniel. — O ile wiem, charakter i postępowanie lady Courtenay były bez zarzutu.

— Cóż więc o tem sądziłeś, sir, że Templin miał na myśli, badając w tak niezwykły sposób sir Everarda co do prywatnych jego stosunków?

— Wydało mi się podczas polowania, że ojciec twój i sir Everard nie byli z sobą na tak przyjaznej stopie, jak zwykle. Zdawali się stronić od siebie wzajemnie. Ale uprzedzam, że mogło to być tylko czyste przywidzenie z mej strony.

— Być może. Jest to jednak okoliczność, którą należy wziąć na uwagę.

— Mortonie — zawołała miss Blake, zwracając ku bratankowi bladą i pomieszaną twarz, pełną namiętnego błagania — zaklinam cię przez wzgląd na Izię, na ciebie samego, nie dopuszczaj do twego umysłu żadnych podejrzeń w tym kierunku. Czyż możesz nawet przypuścić, aby sir Everard Courtenay, którego znałeś i szanowałeś zawsze, przyjaciel ojca twojego ze szkolnej ławy, w jakikolwiek sposób wmieszanym był w to ohydne morderstwo?

— A dlaczego broni życia mordercy?

— Przez proste uczucie ludzkości.

— Muszę być w takim razie bardzo zacofanym, bo mi zbywa zupełnie na uczuciach litości względem mordercy mego ojca — z goryczą odparł Morton. — Sir Nataniel otwarcie wypowiedział zdanie swoje o lady Courtenay. Ty zaś milczałaś, ciotko Doro. Czy jesteś tego samego przekonania? Czy za życia mojego ojca wiedziałaś o jakichkolwiek stosunkach jego z lady Courtenay, które mogły były zakłócić spokój sir Everarda?

— Nie.

— Więc jestem usprawiedliwionym gdy mniemam, że wnioski pana Tomplina nie miały żadnej podstawy prócz czysto imaginacyjnej?

— Rozumie się. Tomplin nie mógł nic wiedzieć.

— Chwała Bogu!... Ze względu na Izię... tak, ze względu na Izię! Czy sądzicie, że chętnie żywiłbym podejrzenia odnośnie do jej ojca? A jednak straszna niepewność dręczyła mnie od jakiegoś czasu. Przechodziłem istne katusze moralne. Parę dni temu zapewniano mnie, że człowiek, który zamordował mego ojca, jechał konno i doścignął go po polowaniu; dziś zaś zgłosiła się ta kobieta, zaręczająca o niewinności swego ojca, a mówiąca z taką siłą przekonania, że pomimowoli zachwiała mnie w mojej pewności.

— To takie naturalne uczucie u córki — rzekła miss Blake.

— To prawda. A przypuszczenia Shafto Jebb'a mogły być zupełnie mylne. On jest z tych ludzi, którzy lubią popisywać się niezwykłemi teoryami. Miałem tak głowę nabitą tem wszystkiem, że obawiam się, iż trochę zbyt pośpiesznie rozstałem się z Izią. Pojadę prosto ztąd do Fairview. Moje uszanowanie, sir Natanielu. Nie czekaj na mnie z obiadem, ciociu.

Wyszedł pośpiesznie i dosiadłszy konia, ruszył kłusem w stronę Austhorpe, z sercem pełnem słodkich uczuć dla narzeczonej. Zdawało mu się, że zaniedbał ją nieco ostatniemi czasy i postanowił naprawić błąd swój.

— Moja śliczna Izia!... — rozmyślał w duszy, nagląc wierzchowca do pośpiechu. — I pomyśleć sobie, że ojciec mój kochał się w jej matce! To jakieś przeznaczenie. Ale nie uwierzę nigdy, aby ojciec mój mógł postąpić sobie nieuczciwie; aby, nie zdoławszy uzyskać jej ręki, dał potem jakiśkolwiek powód do zazdrości sir Everardowi. Nie. Wszyscy mi powtarzają, że była to natura szlachetna i otwarta, a szczera jak stal. Taki człowiek nie zniżyłby się nigdy do zdrady.

ROZDZIAŁ XVII.

Było to 19-go grudnia, na dwa dni przed poniedziałkiem, wyznaczonym na wykonanie wyroku śmierci nad Humphreyem Vargasem, a spodziewane ułaskawienie nie nadeszło dotąd. Mało kto zaprzątał sobie głowę skazańcem w ów pogodny zimowy poranek, który tłumy ciekawych zgromadził na polach Tangley, gdzie wszyscy myśliwi z Daleshiru spotkali się po raz pierwszy tego roku w celu wielkiej obławy. Uroczystość rozpoczęła się wielkiem śniadaniem w Tangley Manor, a obecnie Andrzej i jego podkomendni krążyli po dziedzińcu z butelkami i dzbanami, częstując jeźdźców, którzy nie korzystali ze sposobności posilenia się u stołu. Około czterdziestu myśliwych zgromadziło się na frontowym, szerokim dziedzińcu, a cały gościniec zapełniony był powozami. Psy gończe trzymane były na uboczu pod strażą, a pan domu, dosiadłszy silnego kasztana, sam wszędzie dozorował porządku. Pomiędzy czerwonemi i bronzowemi kurtkami myśliwych przewijało się kilka amazonek: dwie czy trzy hoże i rumiane córki farmerów, pani Upham, żona prawnika, która, zdaniem wszystkich, powinna była siedzieć w domu i pilnować dzieci, zamiast uwijać się na siwej, zaprzęgowej klaczy swego męża, miss Morrisson, córka okolicznego Squair'a, rubasznego, szpakowatego mężczyzny, w mocno przetartej czerwonej kurtce i palonych butach, mistres Tilson Tudley z Highclere, żona dymisyonowanego majora, a nakoniec jadąca na wspaniałym rasowym wierzchowcu, ubrana w obcisły, granatowy kostyum i maleńki cylinderek, lady Fanny Grange, najzręczniejsza i najśmielsza amazonka z całej okolicy.

— Jak się to dzieje, że tych Blatchmardean'ów stać na takich rasowych hunterów? — spytała pani Tilson Tudley panią Upham, patrząc z zazdrością na lady Fanny. — Uchodzą oni za takich biednych.

— Bo też i są nimi w istocie — odparł Jack Upham za żonę, która cała zajęta była unikaniem kolizyi pomiędzy grubemi nogami swojej siwej, niezgrabnej klaczy, a nogami innych koni, rwących się niecierpliwie do biegu. — Mają oni bardzo małe dochody, jak na ludzi tego stanowiska; ale, że lord Blatchmardean skąpi sobie na wszystko, a nie żałuje tylko na stajnie, więc te są jeszcze nieźle zaopatrzone. Zresztą cały pałac wewnątrz i zewnątrz popada w ruinę.

— Lady Frances nie ma podobno ani jednej sukni na przemianę — złośliwie dorzuciła pani Tilson Tudley. — Lady Ritherdon mówiła mi, że już jej uprzykrzyło się widzieć ją ciągle w czarnych koronkach i żółtych różach.

— A jednak zawsze ślicznie wygląda. Na balu dobroczynnym była rozrywaną i najwięcej tańczyła z pomiędzy panien — dodał prawnik, ostrzeżony w porę zjadliwem spojrzeniem swojej towarzyszki, która chełpiła się zawsze ze swoich sukcesów tanecznych.

— Szkoda że się nie może wydać za mąż — rzekła pani Tudley z udanem politowaniem.

— Nie może? Cóż znowu? — zawołała pani Upham. — Lady Fanny nie ma wiele więcej nad dwadzieścia lat, a do tej pory może jeszcze nikogo nie spotkała w życiu, ktoby jej się podobał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieski i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.